Nr. 91. Lwów — Sobota dnia 20 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsca . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Agnieszki Pol. | Jerzego B.
Jutro: Op. św. Józefa | Herodyona

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 4 min. 36
Zachód „ „ 6 „ 12

Długość dnia godzin 13 min. 36
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Koszta socyalistycznej rewolucyi.

Kiedy minister rosyjskich finansów Kokowcew rzekł w dumie, że Królestwo Polskie zawdzięczało swój dobrobyt, swój rozwój przemysłowy rządowi rosyjskiemu, to jeno powtórzył to, co już przed nim nieraz o Poznańskiem mówili ministrowie pruscy, a o Galicyi — centraliści. Biurokratyczne rządy — wszystkie bez wyjątku — zawsze sobie przypisują to, co czas sprawia i co jest skutkiem społecznych wysiłków. Gdyby p. Kokowcew chciał być konsekwentnym do końca, to powiedziałby, że Królestwo Polskie teraz utraciło swój dobrobyt, a do ruiny doprowadziło swój przemysł także dzięki rządowi rosyjskiemu, a byłoby w tem dużo prawdy, lecz on wolał zwalić całą winę na społeczeństwo nasze — i w tem znowu naśladował jedynie austryackich centralistów i pruskich ministrów. My zaś zarówno dawny dobrobyt Królestwa Polskiego, jak teraźniejszą jego ruinę przypisujemy samemu ogółowi krajowej ludności i czasowi. A czynimy to na podstawie faktów.

Królestwo kongresowe, które między 1815 a 1830-tym miało własny sejm i rząd, wydało w latach od 1822 do 1824-ego ważne ustawy o osadnictwie obcych przemysłowców, o ulgach podatkowych dla nowych fabryk, o premiach dla przemysłowców, założyło Bank Polski, który użyczał taniego kredytu, budowało szosy, regulowało spławne rzeki i zaprowadziło na nich żeglugę, potworzyło od r. 1817 izby handlowe i przemysłowe w Warszawie, Płocku, Lublinie i Kaliszu, dawało subwencye nowym przedsiębiorstwom, na co w r. 1822-gim wydało 45 tysięcy rubli, w następnym już 90 tysięcy, a w trzecim z kolei — 127 tysięcy rubli. Tymi sposobami wytworzyło prąd przemysłowy, który już następnie sam się rozwijał. Wtedy właśnie, przy pomocy rządu krajowego, powstały fabryczne osady Łódź, Zgierz, Pabianice, Ozorków, Zduńska Wola i inne. Nieco przedtem, także przy pomocy ze skarbu krajowego, powstał Żyrardów. Wskutek takiej polityki ekonomicznej warszawskiego sejmu i rządu kraj zatętnił przemysłowem życiem, a ludność od r. 1819-ego do 1829-ego powiększyła się o 20·3%.

Z dobrych początków urosła rzecz wielka, którą rząd już petersburski zaczął tłumić taryfami kolejowemi, ułożonemi w ten sposób, że za każdy kilometr przebytej drogi brano mniej, jeżeli towar szedł z Rosyi do Królestwa, a więcej — za transport w odwrotnym kierunku. Nie był to jednak jedyny objaw oryginalnej życzliwości rządu rosyjskiego dla Królestwa. Ustawy wyjątkowe, przymusy, liberum veto, mitręgi, szykany, paszportowe utrudniania — wszystko razem zaczęło przytłaczać przemysłowe życie w Królestwie.

Pomimo tego zdrowa roślina na zdrowym gruncie rosła. Ostatnie sprawozdanie warszawskiego komitetu statystycznego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu głosi, że bilanse handlowo-przemysłowe z roku na rok szybko wzrastały. Wartość produkcyi przemysłowej całego Królestwa wynosiła: w r. 1876-ym — 93,932.075 rubli, w r. 1885-ym — 186,85.400 rubli, w roku 1895-ym — 268,600.229 rubli, a w r. 1903-cim — 420,424.831 rb.

W następnym roku zaczęły się przedrewolucyjne zamieszki i wartość produkcyi przemysłowej spadła do 413,858.349 rb. W dwóch następnych latach, to jest w latach, kiedy fala socyalistyczna rewolucya z jej strejkami, bojówkami, „konfiskatami" kas, a mordowaniem dyrektorów, urzędników i robotników pracujących, aż wreszcie z lokautem fabrykantów — nastąpiła już ruina, której koszta jeszcze nie są obliczone.

Zatrzymamy się nad szczegółami, podanymi w świeżo ogłoszonem sprawozdaniu warszawskiego komitetu statystycznego. Powtarzamy, że dotyczą one tylko roku 1904/5, kiedy rewolucya dopiero się zaczęła, a socyalizm jeszcze nie rozwinął całej swej niszczącej siły.

Komitet statystyczny dzieli wszystkie zakłady przemysłowe na miejskie i wiejskie. W miastach było razem takich zakładów 2871. Zatrudniały one 153.872 robotników, a wyrabiały towarów za 249,277.733 rubli. Po wsiach było takich zakładów (gorzelń, młynów, cukrowni itd.) 7.608. a zatrudniały one 122.875 robotników i wyrabiały towarów za 164,580.616 rubli.

Tak było w kampanii przemysłowej r. 1904/5. Jak było rok przedtem? Wszystkie fabryki w miastach wyrobiły towarów za 289,567.615 rb. a wszystkie na wsi za 130,857.216 rb. Zatem wówczas, gdy dopiero zaczęły się podmuchy socyalistycznej rewolucyi, ogarnęły jeszcze tylko miasta, a na wsi trwał spokój, fabryki wiejskie wyprodukowały towarów więcej, niż w poprzednim roku, za 33,723.400 rb., a fabryki miejskie wyprodukowały mniej za 40,289.882 rubli. Ogólny bilans wykazał więc zmniejszenie się przemysłowej produkcyi o 7 milionów rubli z winy miejskich strejków. Gdyby nie one, to produkcya fabryk miejskich zrobiłaby taki sam skok naprzód, jak produkcya fabryk wiejskich, i podany przez nas wyżej rezultat przemysłowego pochodu, zaznaczony cyframi: w r. 1876 — 93 milionów rubli, w r. 1885—186 mil., w r. 1895—268 mil., w r. 1903 — 420 milionów rubli, nie zmieniłby swego tempa, szedłby naprzód, zamiast się cofnąć o 7 milionów rubli. Wartość wyrobionych towarów podwajała się w każdem dziesięcioleciu, zatem rocznie zwiększała się o 10%, a to znaczy, że kampania przemysłowa r. 1904/5-go, w normalnych warunkach dałaby 462 milionów rubli, dała zaś tylko 413 mil. rub., czyli strata wynosi 49 mil. rb.

Tyle zapłaciło Królestwo pieniędzmi za sam początek socyalistycznej rewolucyi. A zapłaciło jeszcze inaczej — i to właśnie tak, że jest niezbity dowód, iż wojujący socyalizm zabija nie kapitalistów, których skazuje na zagładę, ale warsztaty małe, które chce utrzymać.

Sprawozdanie komitetu statystycznego głosi:

„Drobne przedsiębiorstwa, nie mogły wytrzymać tego przesilenia i upadły. Wszystkie finansowo słabe zeszły ze sceny, pozostały tylko wielkie i silne, które dzięki znacznym zapasom kapitału mogły ten rok przetrzymać. Przesilenie, zmiatając słabe finansowo przedsiębiorstwa, tem samem oczyściło pole dla bardzo wielkich i bardzo silnych kapitalistycznych przedsiębiorstw. W całym kraju zmniejszyła się liczba zakładów przemysłowych z 13.209-ciu na 10.479, a więc ubyło ich w jednym roku 2.730! Ale w gubernii warszawskiej, gdzie wówczas najsilniejszy był szał socyalistycznej rewolucyi, liczba zakładów przemysłowych zmniejszyła się z 1.934-ech na 538. W Warszawie i jej okolicy upadły wszystkie małe fabryczki, w których robotnikami najczęściej byli członkowie rodziny przemysłowca. W owych fabryczkach pracowało [illegible] około 60 tysięcy [illegible] 252.126 [illegible] kampanii 1903—4 [illegible] 276.747. Ale [illegible] produkcyi, przypadająca na każdego robotnika w wielkich fabrykach, spadła z 1.667½ rubla na 1.495½ rubla, a odpowiednio zmniejszył się zarobek robotników."

Taki jest finansowy rezultat prologu socyalistycznej rewolucyi. Co sprawiła ona sama, jeszcze nie wiadomo cyfrowo, ale sądząc na oko, spustoszenie jest olbrzymie, przerażające. Po jednej stronie stoją ocalałe z zawieruchy olbrzymy kapitalistyczne, które prędko wyleczą swe rany, po drugiej — trupy warsztatów, fabryczek drobnych i tłumy nędzarzy robotników, ich żon w łachmanach, ich dziatwy nagiej, zgłodniałej i drżącej z zimna, a na tych ruinach socyalista z rozwiniętym czerwonym sztandarem krzyczy ochrypłym od nadużyć głosem: „Wiwat! Oto moje dzieło!" A pruski agent prowokacyjny — kuternoga w czerwonym płaszczyku — cicho chychocze i szepcze: „Przechwalasz się, głupcze, bo nie twoje, lecz moje. Ty byłeś ręką, ja byłem głową!"

I znowu po sześćdziesięciu latach możemy powiedzieć: „Inni szatani byli tu czynni!" Ach, kiedyż już nareszcie ci „inni" nie będą na ziemi naszej czynni! Kiedy? — zapytajmy siebie...

Odbudowa floty hiszpańskiej przez Anglię.

Jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach wypadku: na mocy układu, zawartego podczas zjazdu w Kartagenie, angielscy kapitaliści, otrzymawszy od swego rządu finansową porękę, odbudują hiszpańską flotę wojenną, zniszczoną zupełnie w r. 1897-ym podczas wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Była to piękna flota, złożona z ośmiu nowych pancerników, 14-tu krążowników pancernych, 13-tu łodzi torpedowych i wielu okrętów pomocniczych. Wszystkie poszły na dno, albo dostały się do niewoli. Pozostały tylko stare pudła, których nie wysłano na wojnę. Od tego czasu Hiszpania zdołała zbudować tylko dwa krążowniki pancerne i dwa lekkie, oraz kilka torpedowców. Oczywiście, nie może to być nazwane flotą. A tymczasem ta sama Anglia, która pod Trafalgarem raz już zniszczyła hiszpańską siłę morską, uznała teraz za konieczne, aby Hiszpania była na morzu Śródziemnem filią morskiej potęgi Wielkiej Brytanii — i tak przyszło do układu w Kartagenie. Naturalnie, szczegóły jego nie są znane, lecz z historyi usiłowań hiszpańskich, aby odbudować flotę, można wyciągnąć niejakie wnioski o treści układu.

Od lat kilku stan ekonomiczny Hiszpanii znacznie się poprawił, pesatosy podniosły się niemal do wartości franka, deficyt budżetowy znikł, ustępując miejsca nadwyżkom coraz większym, dochodzącym w roku przeszłym już do 150 milionów pesatosów. Natychmiast też pomyślano o zaciągnięciu na budowę floty pożyczki, która byłaby umarzana owemi nadwyżkami budżetowemi. Obliczono, że na budowę okrętów dość na razie 600 milionów franków. Nic nie stało na przeszkodzie zaciągnięciu pożyczki i zamówieniu okrętów w którymkolwiek zagranicznym warsztacie, ale opinia publiczna zażądała budowy w kraju, a kortezy tak uchwaliły, to zaś utrudniło wykonanie zamiaru, bo hiszpańskie doki i arsenały morskie, a jest ich trzy, znajdują się w ruinie. Na odbudowanie ich trzeba byłoby znacznie więcej pieniędzy, niż na budowę samych okrętów. Postanowiono wezwać zagranicznych kapitalistów, aby na własne ryzyko zbudowali doki i arsenały, za co otrzymają budowę okrętów, a oprócz tego mogliby budować prywatne statki. Zgłosiły się niemieckie spółki z Kilonii i francuskie z Marsylii, ale z jakichś powodów oferty ich rząd madrycki odrzucił. Zgłosiła się słynna firma angielska Yarrow i Armstrong i została przyjęta, lecz rząd londyński oznajmił jej, że jeżeli ona weźmie to przedsiębiorstwo, to utraci zamówienia angielskie. Wobec tego firma się cofnęła. Było to mniej więcej rok temu.

Teraz zaś, po zjeździe w Kartagenie, ogłoszono, że hiszpańska pożyczka na budowę okrętów będzie spieniężona w Anglii, Yarrow i Armstrong zbudują doki i arsenał w hiszpańskim porcie Ferrolu, a potem tamże przystąpią do budowy floty wojennej, angielska zaś admiralicya będzie wykonywała nadzór.

Jasną więc jest rzeczą, że zniknęła jakaś przeszkoda, która rok temu zniewoliła rząd angielski do zakazania firmie Yarrow i Armstrong wykonania robót dla Hiszpanii. Tą przeszkodą było zapewne to, że Hiszpania nie należała do politycznych klawiszów, na których gra Anglia. Teraz stała się takim klawiszem — i przeszkody już nie ma.

Jest więc pośredni dowód, że powstał jakiś polityczny układ między Anglią a Hiszpanią.

Świat się dziwi, jak mogą budować całkiem nową flotę właśnie te dwa państwa, które wystąpiły z wnioskiem o zmniejszenie zbrojności? Lecz naprawdę cóż w tem dziwnego? Co innego zmniejszenie zbrojności do pewnej znośnej miary, a co innego bezbronność, która grozi Hiszpanii różnemi niebezpieczeństwami, bo mieć długą granicę morską, a nie mieć floty, to znaczy być igraszką losu.

Korespondencye.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Pouczenie ministra sprawiedliwości do sędziów, jak mają prowadzić rozprawy. — Nominacya adwokatów radcami Dworu w Trybunale kasacyjnym. — Wzrost produkcyi bydła w Prusiech).

(y). Minister sprawiedliwości dr. Klein wydał tymi dniami bardzo ważny reskrypt, w którym zwraca uwagę prezydentów wyższych sądów w całem państwie na to, że niejednokrotnie zdarza się, iż sędziowie, będący przewodniczącymi rozpraw karnych, zachowują się w sposób stronniczy i nie dający się pogodzić ze szczytnem stanowiskiem i poleca prezydentom czuwać nad tem, ażeby te niewłaściwości zostały usunięte. Na sprawę tę zwrócił był uwagę jeszcze przed kilkunastu laty hr. Schönborn, będąc ministrem sprawiedliwości i w osobnym reskrypcie skarcił surowo to, że sędziowie w toku rozprawy robią nieraz uwagi niewłaściwe, robią wycieczki w dziedzinę polityki lub nawet pozwalają sobie na niewczesne dowcipy, szykanujące oskarżonych lub świadków. Owoż ten reskrypt hr. Schönborna przypomina obecnie dr. Klein sędziom, a nadto uzupełnia go własnemi spostrzeżeniami i podaje instrukcye, jak ma zachowywać się przewodniczący rozprawy sądowej, aby nie obniżyć wysokiej godności stanu, do którego należy. „Przenigdy — pisze dr. Klein — nie powinien sędzia uledz pokusie publicznego popisywania się swoją uczonością lub swym dowcipem albo też wywołania sensacyi przez sposób, w jaki stawia pytania lub naprowadza środki dowodowe. Nigdy też nie powinien kierownik rozprawy traktować oskarżonego tak, jak gdyby już z góry przekonany był o jego winie, nie powinien uwypuklać jego słabostek lub zboczeń, nie mających związku z zarzuconym mu czynem, ani wyśmiewać się z jego odpowiedzi, ani też zachowywać się względem niego szorstko". Na najwyższe uznanie zasługują skierowane przez ministra do sędziów upomnienia, ażeby szanowali świętość życia prywatnego i rodzinnego. Pod żadnym warunkiem nie powinien sędzia pozwolić na to, ażeby nie stojące w bezpośrednim związku z sądzoną sprawą szczegóły z życia rodzinnego lub prywatnego świadków lub oskarżonych były na rozprawie roztrząsane. Przecie sam kodeks karny zabrania ogłaszania uwłaczających cudzej czci faktów z życia prywatnego i rodzinnego, nie można więc czynić sali sądowej miejscem, w którem jakby na urągowisko tolerowane było jawne gwałcenie przepisów kodeksu. Tem upomnieniem swojem dotknął minister najciemniejszej strony sądownictwa naszego w sprawach o obrazę czci. Na zgromadzeniach ligi dla zwalczania pojedynków podnoszono wielokrotnie, że tylko niewłaściwe praktyki sądów odstraszają ludzi, skrzywdzonych na honorze, od szukania sprawiedliwości w sądzie, i zmuszają ich do uciekania się do pojedynków. Nieraz bowiem obywatel pokrzywdzony na swej czci, nietylko nie znajdzie w sądzie zadośćuczynienia, lecz przeciwnie narazi się na nowe bolesne przykrości, gdyż przy rozprawie adwokaci odgrzebywać będą całe jego przeszłe życie i wywlekać i rozdmuchiwać uwłaczające mu szczegóły, a sędzia kierujący rozprawą niestety toleruje takie nadużycia. To też nie sama ustawa, lecz wadliwe jej wykonywanie przez sędziów, sprawia, że ludność nie ma do wymiaru sprawiedliwości tego zaufania, jakie mieć powinna. Dlatego też reskrypt dr. Kleina jest bardzo na czasie a należałoby tylko pragnąć, ażeby nie skończyło się na samem tylko wydaniu reskryptu, lecz by zarząd sprawiedliwości czuwał nad tem, ażeby on był także wykonywany w praktyce.

Jedna jeszcze ważna wiadomość z dziedziny spraw sądowych jest dziś do zanotowania. Oto poruszona przez wiedeńską izbę adwokacką myśl, ażeby radzcami dworu w Trybunale kasacyjnym mianowano nietylko wyłącznie urzędników sędziowskich, jak to się dotychczas dzieje, lecz by brano ich także z pośród adwokatów i profesorów uniwersytetu, zostanie już niebawem urzeczywistniona. Ministerstwo sprawiedliwości zgodziło się już podobno na to, ażeby na razie pięciu adwokatów zamianowiano radzcami Dworu w najwyższym Trybunale i zawezwało już prezydya wyższych sądów, ażeby wyraziły swoją opinię w tej mierze i ewentualnie wymieniły najodpowiedniejszych kandydatów. Zamianowani być mają tylko tacy adwokaci, którzy odznaczyli się swemi pracami naukowemi i którzy wykonują praktykę adwokacką mniej więcej tyle lat, ile potrzebuje służyć urzędnik sądowy, aby awansować na radzcę Dworu.

Jako bardzo cenne uzupełnienie zajmującej rozprawy p. Frommla o dobroczynnym wpływie zamknięcia granicy na podniesienie krajowej hodowli bydła, o której to rozprawie wspomniałem przed kilku dniami, przytoczyć warto cyfry ogłoszonego właśnie sprawozdania statystycznego o stanie bydła w Prusiech. W grudniu r. z. zarządzono w Prusiech nadzwyczajną konskrypcyę bydła i naliczono koni 3,018.443, a zatem o 54.035 więcej niż w roku 1904, bydła rogatego 11,646.906 sztuk, a zatem o 490.775 więcej, świń 15,563.893 czyli o 2,792.000 sztuk więcej. Produkcya zatem bydła wzmaga się w Prusiech znacznie, dzięki zamknięciu granicy. Oczywiście czem więcej bydła mają Prusy, tem mniej potrzebują go sprowadzać z Austro-Węgier, dlatego też trzeba być przygotowanym na to, że eksport bydła z naszej monarchii do Prus będzie się zmniejszał. W takiej chwili otwierać granice Rosyi i Rumunii dla przywozu tamtejszego bydla byłoby wprost samobójstwem ekonomicznem.

Obalenie historycznej legendy.

Galileuszowskie *„E pur si muove"* (A jednak się rusza) okazało się bajką. Jak tyle wielkich „słów historycznych", tak i ten dumny okrzyk „męczennika wiedzy", jest tylko „piękną legendą", którą ścisłe badania archiwalne obecnie rozwiały. Galileusz nigdy nie zawołał *„E pur si muove"* i nigdy nie był na torturach.

Włoski uczony Antonio Feraro ogłosił teraz dzieło pod tyt. „Galileo e l'inquisizione", w którem na podstawie dokumentów, odkrytych w bibliotekach watykańskich i archiwach inkwizycyi, dowiódł naukowo, że Galileusz nie był wcale tym dumnym bohaterem, za jakiego dotychczas powszechnie go uważano.

W chwili swojego zatargu z Kościołem, uginał się pod ciężarem wieku. Był chory i złamany. A Kościół ukarał go o wiele łagodniej, niżby go np. ukarał który z teraźniejszych sądów.

Proces toczył się w roku 1633-im, ale miał on o wiele wcześniejszą uwerturę. Już dnia 25-go lutego 1625-go roku, mnich-kaznodzieja Lorani przedstawił inkwizycyi kopię listu Galileusza, w którym uczony ten wspominał z uznaniem o Koperniku, wyrażał wątpliwości o niektórych cudach i między innemi napisał: „Aczkolwiek Pismo św. mylić się nie może, mylić się mogą jego egzegeci". W skutek tego wdrożono śledztwo przeciw Galileuszowi, a on stawił się dobrowolnie przed trybunałem inkwizycyjnym i przyjął w pokorze upomnienie, aby uznał system kopernikowski za „szkodliwy dla wiary i ze stanowiska filozoficznego głupi", i aby w przyszłości ani go bronił, ani go nauczał.

Gdy jednak Urban VIII-my, uważany za protektora Galileusza, wstąpił na tron papieski, słynny astronom ogłosił swoje dzieło pod tyt. „Dialogo dei massimi sistemi", zawierające znowu obronę zasad kopernikowskich i prócz tego mnóstwo złośliwych wycieczek przeciw władzom duchownym.

Urban VIII-my, pomimo przyjaźni dla Galileusza, rozkazał wytoczyć mu nowy proces.

W dniu 27 września 1632 r. Galileusz otrzymał za pośrednictwem inkwizycyi florenckiej wezwanie, aby w ciągu miesiąca października stawił się w Rzymie przed trybunałem

---

5)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

V.

Marya ukazała się po raz pierwszy wśród wielkiego świata florenckiego na wielkim balu u księżnej Balbi della Bicocca. Już była oczekiwaną i poprzedzoną mnóstwem ploteczek, które się składają na utkanie biografii osób, wzbudzających ogólną ciekawość. Mężczyźni z entuzyazmem o niej mówili, kobiety z pewną nieufnością, obawiając się w niej rywalki.

Piękność księżny d'Eledy doszła była wówczas niemal do doskonałości, a to, coby jej do doskonałości brakło, nadawało jej jeszcze więcej wdzięku. Była to piękność, która przemawiała do zmysłów i do serca: słuszna, blondynka, blada... Odwieczna „kobiecość" Goethego, miała w niej swój najżywszy wyraz, a piękność młodociana, najbardziej pociągający swój urok. Poeta Aleardi, podówczas w modzie będący, porównywał ją do Madonny, wymarzonej przez Fra Angelico, a wykonanej przez Rubensa.

Kiedy nie ma kochanka, któryby psuł harmonię, promienie świetlane żony, padają wprost i oświecają jej męża: to też Prosper Anatol, jak to słusznie przewidywał, miał część powodzenia, które żona jego sobie zdobyła. Zaczynano o nim zapominać, a żona go znowu na świeczniku poniekąd postawiła.

Sława, tak jak kobiety i majątek, jest udziałem tych, którzy ją w stosownej chwili pochwycić potrafią; lecz gdy raz jest zdobyta, nikt, albo też nie wielu myśli już o sposobach użytych w celu jej pochwycenia. Prosper Anatol niezmiernie próżny, nie był człowiekiem, któryby był chciał analizować powodzenie. Kiedy go oklaskiwano w Izbie, on zapominał o tem, że mowa jego była poprawioną przez jednego z jego kolegów, zniewolonych karnością stronnictwa, do pozostania w cieniu: kiedy przyjaciele śmieli się z jakiejś anegdotki, którą im opowiadał, zapominał o tem, że przeczytał ją w *Figarze* lub *Fanfulli.* Teraz czuł się poszukiwanym, schlebiano mu, głaskano, a on nie myślał o żonie, która była głównym powodem tych względów, któremi go otaczano i tą siłą, którą on, w swoim czasie nie potrafił był zdobyć.

Mężczyźni wszystkich stronnictw, deputowani, ministrowie, senatorowie, bankierzy, artyści w modzie będący, dyplomaci, generałowie i oficerowie — jednem słowem cały ród męski, tłoczył się naokoło księcia i nadskakiwał mu, a płeć słaba również nie szczędziła mu swoich uśmiechów.

Marya kochanków nie miała; żeby z nią walczyć i zwyciężyć, trzeba było względy męża pozyskać.

I rzeczywiście pomiędzy wszystkiemi i po nad wszystkiemi, baronowa Renata de Haute Cour, która od wielu miesięcy doprowadzała do szału biednego Anatola, zaczęła po przybyciu Maryi okazywać mu wiele życzliwości.

Renata de Haute Cour, żona posła francuskiego, była typem bohaterki Feuillet'a, pełna wdzięku i nerwu życiowego; nieustannie śmiała się, mówiła, kręciła i była najzupełniejszym kontrastem Maryi. Księżna d'Eleda pełna majestatu i szlachetności, miała sposób bycia i myślenia wielkiej damy; Reneta przeciwnie była ruchliwa, wesoła i zalotna, jak kokotka. Może właśnie dla tego przeciwieństwa, a może dla rozgłosu, dla skandalu i pragnień, które Renata wokoło siebie rozniecała, Anatol od dwóch miesięcy, szalenie był nią zajęty, a mówiąc do niej, jąkał się, jąkał w niemożliwy sposób. Nie można było powiedzieć, aby Renata hołdami jego wzgardzała, ale bawiło ją robić sobie z niego igraszkę, jak z kotka, który biega, skacze, spada, wykręca się, ucieka i powraca, usiłując kłębek pochwycić w pazury, i kiedy tuż, tuż, ma go już uchwycić, niespodziewane szarpnięcie nitki oddala jego zwycięstwo. Ale na balu księżny Bicocca Prosper Anatol dosięgnął szczytu szczęścia: Renata nie opuszczała go wcale, zapisała go do kilku tańców i krótko odprawiała natrętów, którzy próbowali przerywać ich rozmowę. Dumny, jąkając się coraz bardziej, zaślepiony własnem powodzeniem, nie widział, że zastęp rywalów przez niego odstraszonych, pocieszając się, zwiększał tłum wielbicieli jego żony. Podczas kadryla książę i baronowa Renata, tańczyli razem, a zajęci sobą, robili nieustanne bałamuctwa w „grande chaine". Między jednym tańcem a drugim, był nieustannie przy niej; był aniołem stróżem jej wachlarza, sekretarzem despotycznym karneciku; przynosił jej chłodzące napoje, podawał ramię, kiedy przejść chciała, prowadził do garderoby, gdzie pokojowa naprawiała uszkodzoną w wirze tańca suknię.

— To tylko kaprys, — mówiła Renata, opierając się miękko na ramieniu Prospera.

— Nie, nie! Na wszystko co mi jest najświętszem, przysięgam, że panią kocham.

— A... jutro?

— Jutro, jak wczoraj, jak dzisiaj i jak zawsze.

— *For ever?*

— *For ever!*

— A pańska żona?

— Moja żona?... ja panią kocham.

— Patrz pan na nią. Bardzo jest piękną żona pana.

Obeszli razem cały apartament i znaleźli się w bufecie. Renata z poza portyery wskazywała mu księżnę, stojącą na środku sali balowej.

— Jaka piękna!... Nie! nie powinieneś książę patrzeć na nią.

I Renata silniej się przycisnęła do ramienia księcia, pociągająca i pełna wdzięku, udając prawie bojaźliwą i umartwioną tem porównaniem.

— Ja chcę panią... Kocham panią — szepnął jej do ucha książę d'Eleda.

— Więc się ja księciu podobam... i kocha mnie książę więcej! — zawołała Renata, wczas się poprawiając i umiejętną ręką bawiąc się lśniącym łańcuszkiem, który błyszczał na haftowanej koszuli Prospera.

— Widzisz przecie Renato, czyż tu nie jestem?!...

Renata rozejrzała się wokoło w bufecie: nie było nikogo. Ukrytej za portyerą nikt widzieć nie mógł, stanęła na palcach, by się podwyższyć i z filuterną minką, dotknęła ustami twarzy Anatola, który bardzo zbladł.

VI.

Pomiędzy Jerzym della Valle, a księciem d'Eleda nigdy wielkiej przyjaźni nie było.

Jerzy mówiąc o księciu, wzruszał ramionami, nazywając go klerykałem, a Prosper nazywał Jerzego republikaninem, i czynił to samo. Przez długi czas, ledwo się sobie kłaniali, co było w małem, prowincyonalnem miasteczku bardzo znanem, jako tyczące się przedstawicieli dwóch patrycyuszowskich rodów; — i dopiero, kiedy się książę ożenił, zbliżyli się nieco do siebie.

Hrabia Eriprando, wuj Maryi był niegdyś opiekunem Jerzego i w rodzinie Santo Fiore, Jerzego jako syna uważano. I powoli, powoli, codzienne spotykanie się, jeżeli nie wywołało pomiędzy nimi wielkiej sympatyi, to przynajmniej powierzchownie ich zaprzyjaźniło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

inkwizycyjnym. Zrazu tłómaczył się Galileusz, że jechać nie może, bo jest sterany wiekiem i chorobą. Ale gdy mu zagrożono, że przyszlą po niego z Rzymu specyalnego komisarza i dwóch doktorów, starzec 70-letni wybrał się w drogę. Niesiono go w lektyce i dostawiono do Rzymu w pierwszą niedzielę wielkiego postu w r. 1633-im.

W dniu 12-ym kwietnia odbyły się pierwsze przesłuchy przed trybunałem inkwizycyjnym. I zaraz na wstępie oświadczył Galileusz, że nauczał wprost coś przeciwnego, niż twierdził Kopernik, i że dowodzenia jego uważa za słabe i nie przekonywające. Jeżeli zaś pozornie bronił Kopernika, uczynił to jedynie z niewinnego upodobania do sofistyki, dzięki której można nawet fałszywe zasady przedstawić jako prawdziwe. I dodał dosłownie:

„Gdybym dziś powtórnie pisać miał o Koperniku, przenicowałbym tak gruntownie jego naukę, że nicby z niej nie pozostało".

Zakończył zaś przemowę swoją zapewnieniem, że w przyszłości zawsze z jak największą mocą wykazywać będzie całą błędność nauki o obrocie ziemi.

Wskutek tej rewokacyi i pokory trybunał inkwizycyjny pozwolił mu obrać sobie pałac posła florenckiego za więzienie. W dniu 10-ym maja przedstawił Galileusz inkwizycyi memoryał, w którym swoich sędziów błaga o litość. W dniu 21-ym czerwca zaś powtórnie złożył uroczyste zeznanie, że nigdy nie był zwolennikiem Kopernika. W protokole inkwizycyjnym opisano to w słowach następujących:

„Gdy mu powiedziano, że ma zeznać prawdę, bo w przeciwnym razie wzięty będzie na torturę, odpowiedział: „Jestem tu, aby stwierdzić moje posłuszeństwo wobec Kościoła. Nigdy przekonań Kopernika nie podzielałem."

Po tem oświadczeniu, które musiał stwierdzić własnoręcznym podpisem, skazano go tylko na karę więzienia, zaznaczając jednak w wyroku, że ciąży na nim silne podejrzenie herezyi i że powinien z całego serca błędy popełnione potępić, przekląć i znienawidzić. Kazano mu także co tydzień odmawiać 7 psalmów pokutnych, a rewokacyę jego ogłoszono publicznie we Włoszech i poza granicami Włoch.

Później pozwolono Galileuszowi udać się do Sieny, a następnie nawet wrócić do Florencyi, zabraniając mu jednak obcowania z ludźmi. Galileusz nie próbował nigdy opierać się temu wyrokowi i zastosował się tak ściśle do życzeń inkwizycyi, że gdy w domu jego zjawiła się jakaś deputacya holenderska z hołdem i bogatymi darami, ani deputacyi, ani darów nie przyjął.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 kwietnia.

(„Dom Michalskiego". — Emerytura dla wdowy po śp. prezydencie. — Oddanie dostaw i robót około budowy nowej centrali elektrycznej. — Drobne sprawy).

Przy wyjątkowo licznym komplecie rozpoczęło się wczorajsze posiedzenie Rady stosunkowo bardzo wcześnie. Przewodniczył p. wiceprez. dr. Rutowski. Na wstępie sekretarz Rady odczytał te telegramy i listy kondolencyjne, nadesłane z powodu zgonu śp. prezydenta Michalskiego, które nadeszły pod adresem Rady miasta. P. wiceprezydent dr. Rutowski imieniem Rady wyraził podziękowanie za nadesłane kondolencye i zawiadomił Radę, że we środę 24 bm. odbędzie się w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. prezydenta, staraniem prezydyum miasta.

Następnie głosu zażądał r. Radziszewski. Podniósł on, iż najodpowiedniejszą formą urzeczywistnienia projektu stworzenia fundacyi im. śp. Michalskiego będzie „Dom Michalskiego" przeznaczony dla młodzieży rzemieślniczej. W domu tym będzie czytelnia, biblioteka, będą sale wykładowe i gabinety przyrodnicze, oraz sale kasynowe. Dom ten służyć będzie wykształceniu młodzieży rzemieślniczej, oraz jej godziwej rozrywce. Oczywiście domu takiego stworzyć nie można z dnia na dzień; chodzi tylko o zasadniczą uchwałę i polecenie magistratowi, aby opracował szczegółowy projekt, plany i kosztorys takiego domu. Wniosek odpowiedni r. Radziszewskiego przyjęto jednomyślnie.

Z kolei r. dr. Loewenstein imieniem sekcyi II postawił wniosek nagły, ażeby Rada w uznaniu zasług i pracy ś. p. prezydenta Michalskiego przyznała wdowie po nim jako dar honorowy emeryturę w kwocie 4.800 koron rocznie i wypłatę t. zw. kwartału pośmiertnego. Nagłość tego wniosku i wniosek sam uchwalono jednogłośnie.

Z porządku dziennego odbyło się losowanie trzech posagów po 300 koron z fundacyi im. arcyksiężnej Gizeli. Wylosowane zostały z pośród 8 dopuszczonych do losowania: Antonina Karczmarska, Stefania Bobrek i Albina Lewkowicz.

Roboty budowlane przy nowej elektrowni powierzono pp. Alfredowi i Kazimierzowi Kamienobrodzkim za 385.493 koron; dostawę trawersów żelaznych do tej budowy p. Saulowi Birnbaumowi za 15.000 koron, zaś budowę dowozowego toru kolejowego od toru linii czerniowieckiej, a mianowicie od budki nr. 7, aż do miejsca, na którem stanie nowa elektrownia, oddano inżynierowi Rzeczyckiemu za 45.000 koron.

Na pomieszczenie komisaryatu IV dzielnicy uchwalono wynająć lokal dotąd przez ów komisaryat zajmowany na r. 1908 i 1909 za 2.034 koron rocznego czynszu. Przyjęto dla fundacyi św. Łazarza 4.000 koron zapisu ś. p. Wieczyńskiej. Po załatwieniu jeszcze kilku spraw zupełnie już drobnych, przyjęto na własność miasta pomnik postawiony na grobie ś. p. Piotra Chmielowskiego, przez komitet budowy tego pomnika 200 koron jako fundusz wieczysty, za którego odsetki miasto obowiązuje się konserwować ów monument. Wszystkie sprawy załatwiono bez dyskusyi. Na tem wyczerpano porządek dzienny; a zatem p. wiceprezydent Rutowski zamknął posiedzenie.

Trzy kongresy lekarskie w Berlinie.

W bieżącym miesiącu odbywały się w stolicy Niemiec trzy kongresy lekarskie.

W drugi dzień świąt Wielkanocnych obradowali rentgenologowie.

Tematem obrad było:

1) Znaczenie promieni Roentgena i fotografij w sprawie prawidłowego gojenia złamań kości, przyczem oświadczono się, iż bardzo wiele dolegliwości po złamaniach można objaśnić nieprawidłowem złożeniem odłamków, i że leczenie kontrolowane promieniami, daje o wiele lepsze wyniki.

2) Badanie chorób żołądka i kiszek za pomocą promieni Roentgena stanowi dzisiaj całą naukę i jest nieocenionym sposobem rozpoznawczym.

3) Badanie chorób płucnych za pomocą promieni Roentgena pozwala wykrywać suchoty w bardzo wczesnych okresach, nie dających się rozpoznać za pomocą dotychczasowych sposobów badania.

Inne odczyty dotyczyły technicznej lub leczniczej strony rentgenologii (leczenie raka, złośliwych guzów wogóle, wola i t. p., stosowanie do leczenia wzmocnionych promieni, to jest padających jednocześnie z kilku rur).

Przewodniczył Albers-Schönberg z Hamburga, autor wielu prac w dziedzinie techniki rentgenicznej.

Zjazdowi ortopedycznemu przewodniczył Bardenheuer z Kolonii, twórca wielu przyrządów do prawidłowego i szybkiego leczenia złamań kości, to też głównym tematem było znowu leczenie złamań z uwzględnieniem szybkiego powrotu czynności złamanej kończyny. Przedstawiono wielu chorych po plastyce ściągnień, t. j. po operacyach, mających na celu zastąpienie sparaliżowanych mięśni przez inne zdrowe. Wyniki dobre.

Cały szereg prac w kierunku leczenia kalectw, przywracania chorym prawidłowych kształtów, czynienia z kalek ludzi zdolnych do pracy — dopełnił zjazdu.

Podczas kongresu okazywano rozmaite przyrządy, a najciekawsze wśród nich przyrządy służące do tego, aby za pomocą rozrzedzonego powietrza w szklanych naczyniach, w których umieszczono kończynę z zesztywniałemi stawami, przywrócono jej prawidłowe ruchy. Obrady chirurgów odbywały się w ogromnym amfiteatrze, mogącym pomieścić z górą tysiąc osób, a napełnionym po brzegi przez chirurgów z całego prawie świata. Obrady rozpoczął przewodniczący prof. Riedel z Jeny, jeden z najstarszych chirurgów niemieckich. Jemu przypadło w udziale zaznaczyć stratę, jaką poniosła chirurgia przez śmierć Bergmana, ocenić zasługi tego wielkiego w dziejach chirurgii bojownika. Przez całe życie ten człowiek skutecznie walczył przeciwko ludzkim cierpieniom, otwierał nowe drogi w chirurgii (choroby mózgu, kości), wychował całe zastępy profesorów, którzy przywykli nań patrzeć, jak na tytana chirurgii i ten tytan umierał przytomnie, operowany dwukrotnie bez usypiania przez swojego asystenta Schlangego, — umierał, zdając sobie sprawę, że wobec jego cierpienia chirurgia, której całe swoje życie poświęcił, jest bezsilna; umarł z powodu choroby trzustki (gruczołu podżołądkowego).

Zjazd chirurgów wypełniło pięć głównych tematów:

1) Operacye na sercu i naczyniach (szycie serca, oraz naczyń). Operacye te obecnie dają coraz lepsze wyniki, a zszywanie tętnic i żył robi takie postępy, że udaje się przeszczepiać np. nerkę z jednego zwierzęcia na drugie. (Garré, Wrocław).

2) Operacye na płucach. Operacye te, dzisiaj dość pomyślne wobec przyrządów Brauera lub Sauerbrucha dla rozszerzenia płuc, dawniej uznane były prawie za niemożliwe.

Owocem tych prac są całe szeregi operacyj, wykonanych przez prof. Friedricha.

Wielką przysługę w celach rozpoznawczych, np. zgorzeli płuc, oddały fotografie rentgenowskie.

3) Leczenie złamań kości. Wystąpiły tutaj dwa obozy — jedni, stronnicy Bardenheuera, chcą leczyć złamania niekrwawo; inni, z Koenigiem (młodym) na czele, dowodzą, że w wielu przypadkach tylko nóż i śruba lub gwóźdź daje rękojmię szybkiego i dokładnego wyleczenia — i ci ostatni bronią swoich poglądów z fotografiami Roentgena w ręku. Wobec rozwoju chirurgii i aseptyki szycie lub ześrubowywanie odłamków kostnych stało się zabiegiem zupełnie dozwolonym, nie przedstawiającym żadnego niebezpieczeństwa, a w wielu razach tylko takie leczenie daje rękojmię całkowitego wyleczenia bez śladów kalectwa i wykrzywień.

4) Chirurgia gruczołu krokowego. Obradowano i roztrząsano szczegółowo wszystkie nowe sposoby leczenia, porównano rozmaite wyniki, otrzymane różnemi drogami; przy tych obradach, jak i przy innych, przewodnią myślą było usunąć cierpienie ludzkie z najmniejszem niebezpieczeństwem dla chorego, najmniej mu czyniąc bólu w imię zasady, że jeżeli chirurgia ból bólem leczy, to niechaj ten leczniczy ból będzie możliwie najmniejszy.

5) W dziale chirurgii brzusznej widać znaczne postępy, szczególnie w chirurgii żołądka i kiszek, wątroby i śledzony. Prawie jednym z ostatnich mówców był profesor Krause, który przedstawił zebranym wyniki operacyi na mózgu i na mleczu pacierzowym, pierwotnie bardzo ujemne, dopiero w ostatnim roku dające otuchę, że i z cierpieniami tego narządu, który włada poniekąd naszym organizmem, chirurgia uporać się zapewne potrafi. Między innemi przytaczał przypadek rany postrzałowej szyi z zupełnym paraliżem dolnych kończyn, wyleczony za pomocą wypiłowania łuków paru kręgów szyjowych.

Zwiedzanie nowych szpitali: Virchowa w Schönbergu i Pankowie dopełniło zjazdu chirurgów. Szpital Virchowa, zbudowany wspaniale na stu morgach placu, kosztował bez urządzeń wewnętrznych 19,500.000 marek, a pomieścić może 2000 chorych.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. 20 uzbrojonych ludzi napadło na stacyę Suchedniów, włamało się do kasy, zabrało z niej gotówkę i zniszczyło wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne.

Generał-gubernator zawiadomił fabrykantów, że pod żadnym warunkiem nie pozwoli robotnikom na święcenie 1 maja.

Łódź. Wczoraj na ulicy Franciszkańskiej znowu zastrzelono dwóch robotników, a trzech ciężko zraniono.

Petersburg. Rząd zamierza przeprowadzić masowe rewizye w Łodzi, celem odebrania robotnikom broni i położenia w ten sposób końca bratobójczym walkom.

Petersburg. Duma uchwaliła z powodu świąt Wielkanocnych przerwać posiedzenie od 30-go kwietnia do 18-go maja. Następnie prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad sprawą agrarną. Z szeregu mówców, dwaj chłopi z prawicy atakowali Polaków i żydów, a w końcu zażądali, aby właścicielom dóbr odebrano ich dobra i rozdzielono je między chłopów, przyczem właściciele nie powinni otrzymać za swą ziemię wysokiego odszkodowania. Ponieważ car nie ma dość ziemi, aby mógł ją rozdzielić, należy zabrać ją właścicielom dóbr, a gdyby się wzbraniali, należy nałożyć na nich olbrzymie podatki gruntowe, aby opór ten złamać. Mowy te, oklaskiwane przez prawicę i lewicę, wywarły wrażenie.

Przywódzca październikowców Milutyn w bardzo ostry sposób wystąpił przeciw dumie i podniósł, że w postępowaniu przeciw dumie tylko jedna rzecz nie łączy październikowców ze skrajną lewicą, a mianowicie to, że rewolucyjna większość dumy czyni opozycyę swemu własnemu rewolucyjnemu prezydyum. Gołowin traktuje rewolucyonistów z wielką tolerancyą i na wszystko patrzy przez palce.

Petersburg. Na linii kolejowej Moskwa-Petersburg wybuchł częściowy strejk kolejowy. Między kolejarzami panuje wielkie wzburzenie. Wszystkie pociągi odchodzą z silną eskortą wojskową.

Przewodniczący petersburskiej Rady deputatów robotniczych Chrustalew, który skazany na więzienie, przebywał na Syberyi i zbiegł stamtąd, znajduje się obecnie w Paryżu. Prawdopodobnie wywieziono go z więzienia ukrytego w koszu, dalszą zaś podróż odbywał przebrany za misyonarza. Policya była kilka razy na jego śladzie, a raz nawet chciała go aresztować, jako podejrzanego o popełnienie w pobliżu morderstwa, ale dzięki pomocy znajomych zesłańców politycznych udało się Chrustalewowi uciec.

Odesa. Podczas przedstawienia w tutejszym teatrze dramatu Andrejewa „Życie człowieka", członkowie czarnych sotni rozmieszczeni w różnych punktach sali, zaczęli krzyczeć, że w sztuce obraża się Pana Boga, że się propaguje rewolucyę itp. Powstało zamieszanie, które przemieniło się w panikę, gdy kilku czarnosecińców krzyknęło: „Pożar!" i „Rzucają bomby!" Część publiczności jednak obiła prowokatorów i wyrzuciła z teatru, poczem sztukę spokojnie odegrano do końca.

Petersburg. Wpływ związku narodu rosyjskiego ciągle wzrasta. Bez względu na pogróżki i wymyślania, które sypią się w prasie czarnych sotni pod adresem gabinetu Stołypina, rząd ani razu jeszcze nie odmówił pozwolenia na utworzenie nowych filij związku, których liczba wzrasta też bardzo szybko. Związek liczy obecnie około miliona członków. Rząd chce przeciwstawić związek partyom rewolucyjnym. Puryszkiewicz cieszy się protekcyą osobistą kilku wielkich książąt.

Baku. Wczoraj popołudniu wykonano zamach na bawiącego tu w przejeździe do Persyi perskiego inżyniera mirzę Abbas Chaniza. Z 4 danych doń strzałów dwa ciężko go zraniły. Stan jego jest bardzo poważny.

Petersburg. Robotnicy na dworcu towarowym kolei Mikołajewskiej rozpoczęli bierny opór. Personal sąsiedniej stacyi kolei Mikołajewskiej strejkuje. Usiłowanie utrzymania ruchu przy pomocy żandarmeryi, spełzło na niczem.

Petersburg. Z polecenia ministra komunikacyi zmobilizowano na wszystkich ważniejszych liniach kolejowych pociągi karne; gdzie zajdzie tego potrzeba, ma być straż wzmocniona. Będą też tworzone nowe pociągi karne. Na stacyi Penza przygotowano pociąg karny, złożony z 25 wagonów, z których 13 zawiera materyały do naprawy torów i wagonów, zaś w 12 znajduje się 178 żołnierzy i 6 oficerów. W pociągu znajduje się też 8 karabinów maszynowych. Biuro telegraficzne na stacyi Penza obsadzono wojskiem.

Pociągi karne zaopatrzone są w materyał do ewentualnej naprawy torów i obsadzone inżynieryą. Wiadomość o zmobilizowaniu ich oznacza, że rząd liczy się z możliwością strejku kolejowego.

Petersburg. Prokurator Ruban wyzwał na pojedynek posła socyalistę Nowejskiego z powodu mowy jego w dumie, w której dopatrzył się obrazy sądu. Nowejski wyzwania nie przyjął. Ruban zagroził obiciem go.

* * *

(Aresztowanie anarchistów).

Z Mińska (na Litwie) piszą:

Miasto nasze było od kilku tygodni pod silnym terorem anarchistów-komunistów, którzy bezkarnie operowali i trzymali w ciągłym strachu zamożniejszych obywateli. Nie było prawie dnia jednego, ażeby nie napadli na jakieś przedsiębiorstwo, głównie na kantory bankierskie, na właścicieli sklepów i na bogatych, prywatnych mieszkańców. Bomby i rewolwery były używane przy tych grabieżach.

Ucierpiały więc kantory: Brandego i Rappaporta, sklepy Sokołowskiego, Altszula i inne; napadnięto na dom dra Lune, leśniczego Bampi i na domy mnóstwa innych osób, nie mówiąc już o wielu pomniejszych napadach, które kładziono na karb zwykłych złodziei. Literalnie nikt u nas nie był pewien życia i mienia. A wiele osób, widząc, że policya nie umie sobie dać rady z tymi łotrami, zaczęło im płacić haracz.

Dopiero jednak przed paru dniami miejscowe władze policyjne wzięły się energiczniej do poszukiwania tych anarchistów, oraz rozmnożonych strasznie złodziei.

Onegdaj tedy wykryły na przedmieściu Lachówka mieszkanie kilku indywiduów podejrzanych, a w niem część skradzionych w sklepach rzeczy, oraz mnóstwo narzędzi złodziejskich, bardzo udoskonalonych. Bandę tę utworzyli łotrzy zesłani administracyjnie do Mińska z Warszawy za „podejrzane" życie.

Niezależnie od aresztowania tej „kompanii złodziejskiej", wczoraj zdarzył się wypadek, który zelektryzował mieszkańców Mińska. Oto o godzinie 2-ej po południu aresztowano na placu Katedralnym dwóch panów, którzy broniąc się, strzelili kilkakrotnie i zabili stójkowego, oraz zranili rewirowego. Strzały te wywołały na razie wielką panikę wśród publiczności przeważnie żydowskiej, spacerującej tłumnie na Katedralnym placu. Uciekano na wszystkie strony, tembardziej, iż wkrótce pojawiły się niewidziane już dawno w mieście patrole kozackie.

Okazało się, iż dwaj aresztowani są nielada ptaszkami. Jeden z nich nazwał się Bentkowskim i jest mieszczaninem z Królestwa. W mieszkaniu jego przy ulicy Aleksandrowskiej zrobiono natychmiast rewizyę i wykryto aż 17 bomb, z których kilka gotowych już było do wybuchu.

Były też tam ogromne zapasy dynamitu i innych materyałów wybuchowych, oraz całe laboratoryum, wraz ze wskazówkami co do naładowywania bomb i maszyn piekielnych. Okazał się też cały skład rewolwerów, ładunków, paszportów fałszywych, pism rewolucyjnych i socyalistycznych proklamacyj „mińskiej grupy anarchistów-komunistów", pieczęcie i t. p.

Drugi z aresztowanych nie wymienia swego nazwiska, a z dochodzeń policyi okazuje się, że świeżo przybył do Mińska. Znaleziono też w mieszkaniu Bentkowskiego parę przedmiotów, przywłaszczonych podczas napadów na kantory i dających namacalny dowód, iż aresztowani brali czynny udział w tych napadach.

Uprzednio przy aresztowaniu bandy złodziejskiej na Lachówce, znaleziono tam parę już gotowych listów z pogróżkami i żądaniem wypłacenia dużych stosunkowo sum na cele „rewolucyjne". Listy te były zaadresowane do osób, znanych w mieście. Były też dowody, iż kilka osób uiszczało się już ratami z „należności".

To świadczy, iż między opryszkami z Lachówki, a zaaresztowanymi wczoraj musiał istnieć pewien stosunek, bo tu i tam żądania i sposób wzięcia się do rzeczy — były podobne.

Gdzie więc jest „idea", a gdzie zwyczajne złodziejstwo?

Stoimy teraz wobec tego zagadnienia. Niedaleka przyszłość da odpowiedź. Wzięto się energicznie tym razem do śledztwa. Aresztowano już dużo osób.

Mały feljeton.

Z poezyi francuskiej.

*Paweł Verlaine: „**Ponad dachami...**"*

Ponad dachami sonne błękity,
Spowite ciszą.
Ponad dachami drzewa kołyszą
Zielone szczyty.

Kędyś się złote rozgrały dzwony
W mgle szafirowej.
Ptaszęcych głosów, słońcem zbudzony,
Brzmi śpiew echowy.

Boże mój miły, słodki mój Boże,
Jak w tej godzinie
Cichy gwar miasta nad drzew rozłoże
Spokojnie płynie...

Coś ty uczynił, co łzy samotny
Ronisz serdeczne,
Że utonęły w mgle bezpowrotnej
Dni twe słoneczne?

Przekład **J. Pietrzyckiego.**

Z izby sądowej.

(Kradzież brylantów).

Lwów, 19 kwietnia.

Jak to już wiadomo, zginęła była w dniu 2 października r. z. z urzędu pocztowego na głównym dworcu przesyłka polecona, zawierająca ośm brylantów, dwadzieścia i dwa szafiry i dwie pary srebrnych spinek. Przesyłkę tę przywłaszczył sobie podczas ekspedycyi woźny pocztowy Mikołaj Kuszyk. Mianowicie nadłamał on pudełko, wyjął z niego siedm brylantów i dwie pary spinek, a nie wiedząc, że w pudełku jest coś więcej, wrzucił je do kosza na papiery. Sprawa wyszła na jaw w grudniu, gdy Kuszykowa przyszła do Banku hipotecznego, aby zastawić trzy brylanty. W lutym odbyła się przeciw małżonkom Kuszykom rozprawa, którą jednak odroczono z tego powodu, że na wniosek obrońcy postanowiono oddać Kuszyka pod obserwacyę celem stwierdzenia jego poczytalności. Orzeczenie psychiatrów wypadło na korzyść Kuszyka, mianowicie uznano go niepoczytalnym i wskutek tego zastanowiono przeciwko niemu dalsze krogi sądowe. Natomiast żona jego Michalina stawała wczoraj przed zwykłym trybunałem karnym, oskarżona o współudział w kradzieży. Jak w czasie pierwszej rozprawy, tak i wczoraj, twierdziła ona, że myślała, iż to są bezwartościowe szklane imitacye, a nie prawdziwe brylanty. A jakkolwiek przychwycono ją właśnie w czasie zastawiania w Banku hipotecznym brylantów, a przecież wiedzieć musiała, że bezwartościowych szkiełek Bank nie przyjąłby, tłómaczenie się jej uwzględniono i skazano ją tylko na 14 dni aresztu.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Prośba do pana prezydenta Rutowskiego. Publiczność odbywająca przechadzki w ogrodach i parkach miejskich, udaje się za naszem pośrednictwem do pana prezydenta Rutowskiego z gorącą prośbą, żeby nakazał jak najśpieszniej poniszczyć gniazda wronie na drzewach w ogrodzie miejskim. Gniazd tych jest tam kilkadziesiąt. Cały dzień wrony te kraczą strasznie, tak, że spacerować nie można, a ponadto zjadają wszystkie ptaszęta śpiewające. Zamiast więc świergotu skowronków i śpiewu słowików będziemy mieli w ogrodzie miejskim wstrętne krakanie wron; zaprawdę gorzej nie może się przedstawić zarząd plantacyi miejskiej. Człowiek zadaje sobie pytanie, co też właściwie robią ogrodnicy miejscy. Zapewne oni nigdy nie zachodzą nawet do miejskich ogrodów, boć przecie gdyby na chwilę weszli do którego z nich, przeraziliby się widokiem mnóstwa gniazd wronich i okropną muzyką tego wroniego krakania.

Z ruchu przedwyborczego. Z Bełza piszą nam: Dnia 15 kwietnia b. r. odbył się tutaj w salach miejskiego Towarzystwa zaliczkowego wiec wyborczy okręgu miejskiego nr. 30. Na wiec ten przybyła okolica i liczny zastęp obywateli i wyborców w liczbie około 800, wśród których znajdowali się reprezentanci wszelakich zawodów i stanów. Zagaił zgromadzenie sędzia p. Bolesław Krokowski, poczem objął przewodnictwo wiecu p. dr. Wincenty Kraiński, marszałek powiatu Sokalskiego.

Po przemówieniu przewodniczącego wygłosił programowo-kandydacką mowę profesor Wszechnicy lwowskiej p. Stanisław Starzyński. W prawie całogodzinnem przemówieniu treściwem i stylowem, przedstawił on wyborcom swój program polityczny, wskazał, iż kandyduje pod hasłem solidarności Koła polskiego, podniósł i omówił obszernie postulaty kraju naszego i streścił dziesięcioletnią działalność swą jako posła do Rady państwa, wreszcie odpowiedział na przeróżne interpelacye wyborców.

Za poparciem kandydatury profesora Starzyńskiego przemówił następnie radca i naczelnik sądu w Bełzie, p. Henryk Góralski. W patryotycznej swej mowie, przerywanej gromkiemi okrzykami, a wypowiedzianej ze swadą niezwykłą, podniósł mówca konieczność wyboru odpowiedniego kandydata ze względu na niebezpieczeństwo przewagi innych stronnictw parlamentarnych, wyliczył wyborcom zasługi kandydata prof. Starzyńskiego, poruszył kwestyę syonizmu, podniósł potrzebę zwalczania go, o ileby się wrogo odnosił do Polaków, wezwał do zgody i wspólnej pracy zamieszkujących kraj nasz Polaków, Rusinów i Żydów, przypomniał izraelitom ich długi wdzięczności, zaciągnięte w zamierzchłej przeszłości u gościnnego dla nich zawsze Polaka i patryotyzm ich przodków i wlał w zgromadzonych otuchę, że co Bóg i wieki złączyły, tego ludzka siła nie rozłączy.

Następnie adwokat dr. Klein, po polsku, a następnie w żargonie żydowskim wezwał żydów do połączenia się pod sztandarem polskim, poczem rozentuzyazmowani obecni wyborcy przez aklamacyę i jednomyślnie uchwalili popierać kandydaturę tyle sympatycznego i zasłużonego kandydata.

Podnieść należy, że spokój nigdzie nie został ani na chwilę zakłócony i że całe zebranie odbyło się pod hasłem zgody i jednomyślności.

Ślub dra Stanisława Witkowskiego, profesora tutejszego Uniwersytetu, z panną Janiną Wisłocką, córką śp. Karola i Maryi z Estków, właścicieli Szeliszcza w Grodzieńskiem na Litwie, odbędzie się dnia 27 kwietnia br. o godz. 7 wieczorem w Stawiszynie pod Białobrzegami w gub. Radomskiej.

Z teatru. W poniedziałek w miejsce zapowiedzianych „Upiorów" zapowiada repertuar czwarte przedstawienie wesołej krotochwili: „Dama od Maksyma". — Zmianę tę spowodowało zasłabnięcie p. Siemaszkowej.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. prezydenta Michała Michalskiego, odbędzie się w sobotę dnia 20 b. m. w kościele Archikatedralnym o godz. 9-tej rano staraniem Towarzystwa wzajemnej pomocy członków teatru miejskiego, którego śp. M. Michalski był prezesem. W nabożeństwie biorą udział soliści opery, chór i orkiestra teatru miejskiego pod kierunkiem pp. Ribery i Pasławskiego.

Wybory a sądy. Wielbiciele powszechnego głosowania poruszyli sprawę rozpraw i terminów sądowych w dni, w których się będą odbywały ogólne, jakoteż i uzupełniające wybory do Rady państwa. Zdaniem ich byłoby to ogromnem ukróceniem praw obywatelskich wszystkich tych osób, które w dniu tym musiałyby stawać na termin w sądzie i przez to nie mogłyby wziąć udziału w wyborach. Kto wie nawet, czyby się to nie odbiło na kierunku polityki całego państwa, gdyby ci ludzie, zamiast siedzieć w sądzie, głosowali, i przez to głosowanie wpłynęli na wybór innych posłów. Żeby więc na takie niebezpieczeństwo Austryi nie narażać, uchwalił sąd okręgowy wiedeński nie naznaczać na te dni terminów, a naznaczone już odwołać. Doktrynerzy bombardują teraz sądy galicyjskie, żądając od nich, aby i one uznały dnie wyborów za dnie feryi sądowych. Nie jest że to śmiesznem, to stawianie sobie jakiegoś bożka i otaczanie go aureolą świętości?

Stanisław Tarnowski o modernistach. Ostatnie dwa zeszyty doskonałego miesięcznika *Przegląd Polski*, znakomicie redagowanego przez profesora Jerzego hr. Mycielskiego, zawierają ostatnie rozdziały niewydanego jeszcze tomu historyi literatury polskiej, pióra wielkiego pisarza, a najznakomitszego w całej współczesnej Europie krytyka Stanisława Tarnowskiego. W rozdziałach tych mówi on o Kasprowiczu, Przybyszewskim i Wyspiańskim. Rozbiera wszystkie ich utwory tak dramatyczne jak i poezye, a wykazawszy całą ich nicość, gorzej niż nicość, całe zwyrodnienie tych utworów, zamyka swój sąd w następujących mądrych słowach:

„Słyszy się często, że to nowa ewolucya poezyi. Ewolucya, zapewne: ale jaka? Czy ta, co z niższego i gorszego wywodzi wyższe i lepsze, czy odwrotnie? O Parnasie polskim możnaby mówić, jak Krasiński o Rzymie: „Wielkie postacie zniknęły, miasto nich podnoszą się nowe, ni piękne, jak półbogi, ni silne, jak olbrzymy tytańskich czasów, ale dziwaczne". Na szczęście w życiu tylko znikają ci, co pomarli — w sztuce, w poezyi, nie. Ale ktoby chciał zmierzyć kierunek tej ewolucyi i oznaczyć jej wysokość, niechby postawił obok siebie i porównał te nowe postacie poetów z dawnemi. Tam trójca wielkich, i tu trzech, którzy za takich uchodzą; tam Mickiewicz, Krasiński, Słowacki — tu Kasprowicz, Wyspiański i Przybyszewski. Możnaby z tego zestawienia snuć wnioski i pytać, co się stało z tem społeczeństwem, które nie tak dawno zdobyło się na tamtych, że teraz wydaje takich, i takich podziwia? Ewolucya? Tak. Ale różnica straszna w treści, w formie, w umysłach, w talentach, w duszach. Każą nam wierzyć, że to odrodzenie poezyi? Nie: to raczej jej zwyrodnienie".

Zacytowaliśmy to końcowe zdanie wielkiego krytyka dlatego tylko, żeby zachęcić naszych czytelników do przeczytania tej prześlicznej pracy. Ze względu jednak, że Przebyszewski, Wyspiański i Kasprowicz szkodliwie bardzo oddziaływują na naszą młodzież, zdamy tymi dniami szczegółowe sprawozdanie z tej pracy Stanisława Tarnowskiego w tej intencyi, aby ten utwór tak niepospolicie mądry znalazł jak najszerszy rozgłos w kraju.

Redemptoryści lwowscy w Wilnie. *Dziennik Wileński* podaje na miejscu naczelnem opis następującej sprawy: „Do Wilna zjechali dla rekolekcyi wielkopostnych OO. Redemptoryści ze Lwowa i rozpoczęli swą pracę w sobotę. Tłumy ludu zbierały się dla wysłuchania kaznodziejów: mężczyzn w katedrze, kobiet u św. Jana. Nazajutrz w niedzielę kaznodzieja przerwał naukę o obowiązkach chrześcianina i zapowiedział, że rekolekcye zostały zakazane, że jednak może uda się pozwolenie uzyskać i wówczas nauki wznowione zostaną. Przytem wezwał wiernych, by spokojnie, bez żadnej manifestacyi kościół opuścili. Historya tego zakazu, który oburzył wszystkich katolików, przedstawia się, jak następuje:

W niedzielę popołudniu zjawił się u jednego z kanoników katedralnych komisarz cyrkułu, zażądał natychmiastowego przerwania nauki rekolekcyjnej w kościołach i oświadczył, że ma rozporządzenie użycia wszelkich środków, a nawet gwałtu do przerwania natychmiastowego rekolekcyi. Żądanie było ostre, niemal wyzywające, prowokacyjne. Rekolekcye więc zostały zawieszone. „Lud — pisze *Dziennik* — oburzony do najwyższego stopnia, szemrząc, rozchodził się powoli. Interwencya naszego X. biskupa u jenerał-gubernatora nie wiele na razie zrobiła, pomimo, że Ojcowie Redemptoryści mają pozwolenie władz na nauczanie w całem państwie rosyjskiem. Zachowanie się stanowcze naszego Pasterza zrobiło ostatecznie jednak swoje. Wieczorem zjawił się gubernator u X. biskupa chcąc sprawę załagodzić. Ale pozwolenia na dalsze prowadzenie rekolekcyj jeszcze niema. Podjęto akcyę na drodze parlamentarnej, tj. za pośrednictwem posłów do Dumy i drogą zwykłą u władz centralnych w Petersburgu. Prawdopodobnie interwencya skończy się pomyślnie i Ojcowie dokończą rozpoczętych nauk".

Pięciu wiedeńskich adwokatów ofiarowało się, jak donoszą ruskie pisma, bezinteresownie bronić studentów ruskich przed sądem wiedeńskim.

Sprzeniewierzenie. Ze Stanisławowa donoszą, że w zarządzie dóbr hr. Coudenhovego w Łyścu (w powiecie bohorodczańskim) odkryto znaczne malwersacye, od szeregu lat uprawiane. Mówią o sumach, dochodzących kroci. Zarząd dóbr hr. Coudenhovego spoczywał dotychczas wyłącznie w rękach niemieckich. Oficyalistami byli Niemcy i

Czesi, dopiero w ostatnich miesiącach przyjęto do zarządu Polaka, który wpadł na szereg olbrzymich w skarbie łysieckim nadużyć. Dyrektor tych dóbr, Schweiner, który w roku zeszłym otrzymał tytuł radzcy cesarskiego i złoty krzyż zasługi, urząd swój złożył.

Doroczny koncert Tow. śpiew. „Echo" odbędzie się w dniu 28 kwietnia b. r. w sali „Sokoła". Bliższe szczegóły doniosą afisze. Bilety wcześniej nabywać będzie można od dnia 21 kwietnia w Księgarni Polskiej p. Połonieckiego przy ulicy Akademickiej.

Zmiana własności. Ponikwa koło Brodów, własność ś. p. hr. Olgi Borkowskiej, przeszła na własność jej wnuczki p. Maryi z hr. Dunin-Borkowskich Adolfowej Bocheńskiej z Czuszowa w Królestwie Polskiem.

Teroryzm socyalistów. Z Przemyśla donoszą, że niejaki Jan Hurko, dozorca domu pod l. 9 w Rynku w Przemyślu, został w piątek wieczorem tak pobity za to, że nie dał się nakłonić do głosowania za socyalistycznym kandydatem p. Liebermannem, iż go na wpół żywego odwieziono na wozie sanitarnym do szpitala. O ile można zasięgnąć wiadomości od lekarzy, niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Kartel naftowy nie przyjdzie do skutku. Rokowania o zawiązanie go rozbiły się, według informacyi pism wiedeńskich.

Liczba Polaków, osiedlających się na zachodzie Niemiec, zwłaszcza z Westfalii i Nadrenii, z każdym rokiem rośnie. Podczas gdy w 1890 roku w tych dwóch prowincyach naliczono Polaków 31.761, spis ludności z roku 1900 wykazuje ich już 127.157. Niemniej znacznie pomnożyła się liczba Polaków w tych prowincyach w następnem pięcioleciu, gdyż według spisu z roku 1905 przebywało ich tam 188.471. Wychodźtwo polskie wzrasta tam liczebnie znacznie szybciej, niż niemiecka ludność miejscowa. W roku 1890 stanowili Polacy, w obu wymienionych prowincyach zaledwie 0·54 procent, w roku 1900 już 1·47 procent, a w roku 1906 nawet 1·95 procent ogólnej liczby ludności. Zamieszkują oni głównie obwody regencyjne: arnsberski (97.803), monasterski (40.723) i dyseldorfski (45.623). Na ogół biorąc, trzymają się oni dzielnie pod względem narodowym i procent, ulegający germanizacyi, jest stosunkowo niewielki. A według obliczeń innego statystyka niemieckiego przysyłają oni do swoich stron rodzinnych rocznie 5 do 7 milionów marek zaoszczędzonych zarobków. Rząd chętnieby ich stamtąd wyrugował, na razie atoli wszelkie jego usiłowania w tym kierunku rozbijają się o opór wielkiego tamtejszego przemysłu, który, przy dzisiejszych pomyślnych konjunkturach, bez tych polskich robotników obyć się nie może. W niektórych powiatach, jak np. Gelsenkirchen, Bochum i t. d. liczba Polaków dochodzi lub nawet przekracza 20 procent ogółu ludności.

Z kolei. Z dniem 1 maja b. r. stacya „Ischl," położona w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Lincu, zmienia nazwę na „Bad Ischl".

Uczeni polscy w Odessie. Petersburski *Kraj* podaje wykaz uczonych polskich w Odessie. W uniwersytecie odeskim zajmują katedry następujący Polacy: Franciszek Kamieński, profesor botaniki; Władysław Rothert, profesor fizyologii roślin, członek Akademii Umiejętności w Krakowie; Jan Sleszyński, profesor matematyki; Leon Fedorowicz, profesor ekonomii politycznej. Wszyscy oni są zwyczajnymi profesorami. Prócz tego docentami prywatnymi na fakultecie lekarskim są doktorowie Chęciński i Bukojemski.

Nowy pomysł teatralny. Jedna z trup teatralnych rosyjskich wpadła na pomysł, który oparty na psychologii wzrokowej i słuchowej bardzo się podobno podobał publiczności teatralnej. Rzecz polega na tem, że zamiast, jak się u nas dzieje, iż podnosi się przed rozpoczęciem aktu kurtyna, publiczność przestaje rozmawiać, siada w fotelach, poprawia się na siedzeniu, maruderzy wchodzą do sali, zmuszają wszystkich do wstawania w długich rzędach foteli, ktoś przy wstawaniu opuszcza lornetkę, komuś innemu upada kapelusz, słowem hałas ogromny, a tymczasem aktorzy grają. Nikt ich nie słyszy, co mówią; co więcej, każdy jest zirytowany tym hałasem i tem, że ani nie słyszy, ani nie rozumie tego, co się dzieje na scenie.

Owóż trupa Pierwszego Teatru dramatycznego w Rosyi zaradziła temu złemu. Na dany znak z za kulis dzwonią na kurytarzach i w bufecie dzwonki elektryczne. We dwie minuty potem wszystkie drzwi do sali są zamknięte. Kto się spóźnił to sobie winę przypisze, że przez cały akt pozostanie na kurytarzu. W chwilę po zamknięciu drzwi wchodowych gasną wszystkie światła na sali i na scenie; zapanowuje mrok prawie zupełny. Nic nie ma lepszego do wprowadzenia publiczności w nastrój i uspokojenia jej, jak mrok zupełny. Ustaje wszelki flirt, wszelka rozmowa, każdy oczekuje. W ciągu tego mroku podnosi się kurtyna, ale ponieważ na scenie jest także zupełnie ciemno, przeto publiczność dowiaduje się o podniesieniu się kurtyny, jedynie z delikatnego szmeru, jaki jej ruch ku górze wywołuje. Wszyscy są w naprężeniu, wszyscy w oczekiwaniu, w sali cisza absolutna; w tem zapalają się na scenie wszystkie potrzebne światła, a aktorowie, którzy już przedtem byli na swoich posterunkach, rozpoczynają grę. Ma to robić efekt doskonały i publiczności bardzo się podoba.

Temperatura dnia 17 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +5, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +7, w Salcburgu +5, w Gracu +6, w Pradze +5, w Tryeście +9, w Abbazyi +8, w Raguzie +11, w Budapeszcie +8, w Berlinie +9, w Hamburgu +5, w Monachium +5, w Zurychu +4, w Genewie +5, w Lugano +7, w Anglii +5, w Paryżu +6, w Biarritz +10, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +8, w Rzymie +9, w Neapolu +12, w Palermo +13, w Madrycie +7, w Sztokholmie +1, w Petersburgu — 1, w Wilnie — 1, w Warszawie +6, w Moskwie —2, w Kijowie +2, w Odessie +6, w Serajewie +7, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +8, w Sofii +7, w Konstantynopolu +8, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Franciszek Czarniakowski, właściciel dóbr Klimkowce, w powiecie zbarazkim, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 67. — W Nowym Sączu zmarł dr. Franciszek Kosterkiewicz, lekarz tamtejszy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +5 R., w poł. +3 R. Bar. 752. Spada. Deszcz — ostry wiatr północno-zachodni.

I to sposób.

— Przepraszam pana — czy pan nie zgubił przypadkiem pugilaresu?

— Nie, mam...

— Ma pan? To chwała Bogu, bo mi pan pożyczy guldena, gdyż bardzo mi jest potrzebny!..

Wielki pianista p. Aleksander Michałowski zezwolił na ogłoszenie następującego listu, własnoręcznie pisanego:

Wny P. Fr. Neuhauser. Lwów 11/4 1907.

Fortepian Bechsteina, na którym wykonałem program mego koncertu (13, IV 907 r.), posiada wysokie zalety, ton śpiewny i pełny; grę (Spielart) elastyczną i miękką, nadającą się do wydobywania wszelkich odcieni dynamicznych.

Aleksander Michałowski.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki," dramat Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Don Pasquale". — W poniedziałek „Dama od Maksyma". We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „Wielbiciel muzyki," komedya w 1 akcie Gustawa Cronier, tłum. M. Sachorowski, po raz 1szy „Siłacz," jeden akt, napisała Marya Płażkówna; po raz pierwszy „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna w 3 odsłonach, słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Wielbiciel muzyki," „Siłacz" i „Królewicz Jaszczur".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," wieczorem „Edukacya Bronki". — W poniedziałek „Pan Jowialski".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy- — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Zdzisław Dębicki.** „*Ojcze nasz*". Modlitwy wieczorne. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego H. Altenberg we Lwowie. — E. Wende i Sp. w Warszawie. 1907. Str. 35.

Malutki zeszycik, a jednak dzieło wielkiego natchnienia. Złożyły się na nie gorąca wiara, wielka miłość Ojczyzny, olbrzymi poetyczny talent i straszne cierpienia, wywoływane okropnemi zbrodniami, od których się krwawi dusza społeczeństwa polskiego pod rosyjskim zaborem.

Wrażliwy umysł poety przejął się silniej temi cierpieniami, aniżeli naprzykład niemi przejmują się umysły członków petersburskiego Koła polskiego. Więc kiedy oni tam w dumie debatują na zimno, który najlepiej przyłożyć szablon doktryny politycznej do konstytucyi rosyjskiej, zamiast dzień w dzień wzywać rząd do położenia kresu mordom i rozbojom ulicznym, to poeta wydobył z siebie jęk tak strasznego bólu, że wprost dreszczem przejmuje czytelnika od tych jego przecudnie pięknych „Modlitw wieczornych". Są jedne z nich ułożone na wzór przyjętych w religii naszej modłów, inne odbiegają od utartych formułek, ale wszystkie są nieporównanej piękności. Dla przykładu przytoczymy parę. Więc oto jedną, noszącą tytuł „Akt miłości". Autor pisze.

Kocham Polskę z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich...

Kocham te łany, szumiące zbożem, rzeki zlewające wody do mórz dalekich, lasy pełne zwierza.

Kocham wsie i miasta, w których mieszkają bracia moi. Miłuję wszystko, co jest z tej ziemi i co ponad nią się rozpościera.

Czarne zagony, zieloną ruń wiosenną, łąki pachnące kwiatami, ćwierkanie koników polnych, dzwonienie świerszczów, gruchanie gołębi po lasach.

Brzęk pszczół złotych w słoneczne południe lipcowe, świergot ptaków budzących się o świcie, klekot bociana nad strzechą, klangor żórawi lecących wysoko...

Miłuję to niebo jasne, które się rozpościera nad ziemią moją, słoneczne w dzień, a wyiskrzone gwiazdami w sierpniowe noce rzeźkie i pachnące.

Kocham te szare chaty, słomą kryte, i ten lud siermiężny śpiewający litanie po kościołach. Te drogi puste, przy których stoją krzyże z wyciągniętemi w górę ramionami, te miedze, porośnięte bylicą i szczawiem rdzawym, te wrzosowiska na polach leśnych, te kępy macierzanek i smółek czerwonych.

Miłuję brzozy białe i wierzby rosochate i dęby wiekowe i buki i sosny i graby i lipy, pamiętające odwieczne czasy.

Kocham te rżyska rudo-złote, na których się zbierają ptaki w dzień odlotu, te melancholijne ugory, po których błądzi smutek, zrywając złote dziewanny, rosnące na piaskach. Kocham te deszcze jesienne, dzwoniące w szyby rozpaczą mojej własnej duszy, te mgły, podnoszące się nad równinami, te opary, co wstają z oparzelisk, ten świst wichru, łamiącego suche gałęzie po lasach.

Kocham te białe, śniegiem okryte równiny, te drzewa opuszone szronem, te drogi miękkie, po których przemykają się proste, niekute sanie chłopskie.

A nadewszystko kocham pierwszą zieleń wiosenną, pierwszy dzień słoneczny, zwiastujący ziemi mojej Zmartwychwstanie i obudzenie się ze snu zimowego.

Kocham z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich..."

A oto znowu jak przecudnie piękna modlitwa.

„Źródło wiekuistego światła! Rozprósz ciemności, które zapadły nad moją duszą.

Szukam drogi dobrej, gościńca Prawdy, a oto na manowce zaszedłem i nie wiem kędy się obrócić?

Stopy moje są zmęczone, pierś moja ciężko oddycha, dusza mi skostniała na wichrze i słocie dnia jesiennego.

A takich dni jesiennych w Polsce jest bez liku.

Ani wiosny nie masz, ani lata, ani zimy pogodnej — jeno jesień smutna i siekąca deszczem.

Jesteśmy, jak mieszkańcy miasta oblężonego.

Nieprzyjaciel zatruł nam akwadukty i smutno chodzimy w obrębie murów, wiedząc, że bez wody Ducha zginiemy, a nie masz, którýby laską Mojżesza w skałę uderzył i zdrojowi czystemu kazał wytrysnąć,

Chorujemy i umieramy na smutek.

Smutni ojcowie nas poczęli, smutnych matek jesteśmy dzieci. Płaczące na grobach niewiasty nosiły nas w żywotach swoich, kołysała nas pieśń płacząca białych brzóz cmentarnych, rozmodlonych nad mogiłami poległych.

Szłoku nam od tajg sybirskich brzęczenie łańcuchów — długie, jak lata niewoli.

Smutek wrósł w naszą duszę cierniowym krzewem, który białem kwieciem melancholii okrywa się raz do roku — aleć i ten kwiat wiatry zdmuchują.

Nie znamy radości, zapomnieliśmy wesela wszelkiego.

Smutni wychodzimy do pracy i smutni wracamy o gasnących zorzach do domów.

I dzień nasz i wieczór są smutne.

A kiedy słońce w otchłań się już stoczy i noc zapadnie, wołamy do Ciebie Panie: Ukróć nieprawości nieprzyjaciela! Zbliż ku nam słońce wolności!

Wołamy naprożno!"

W cytowaniu prac Zdzisława Dębickiego należy nakładać na siebie mocne pęta, żeby się wstrzymać od przedrukowania całej książki. Takie to jest wszystko piękne, takie rozumne, szlachetne i wzniosłe. Niech nam jednak czcigodny autor wybaczy, że jeszcze jedną modlitwę zacytujemy. Oto ona:

„Na polu ogień się pali z gałęzi sosnowych, a dym smugami wlecze się po bruzdach.

„O Panie! Jaki ten dym jest gryzący, a pachnie jako myrrha najprzedniejsza.

„Cała ziemia moja jest kadzielnicą, z której biją wonności cudowne ku Twojemu niebu.

„Nie masz, Panie, w ofiarowaniu swojem drugiej takiej ziemi.

„Nigdzie indziej kwiaty tak nie rozkwitają, ani zboża tak nie szumią, ani ptaki tak nie świergocą. Od poranku do zachodu słońca jest ta ziemia jak jeden śpiew, jak jeden hymn traw bujnych i drzew szumiących po lasach.

„Tylko ludzie na niej są smutni. I czemużeś, Panie, opuścił tę ziemię?"

Z ogromną rozkoszą ducha czyta się te modlitwy; takie to wszystko szlachetne, tak pełne wzniosłych uczuć. Książka jest wydana bardzo starannie, druk piękny, bo pochodzący z drukarni Anczyca w Krakowie, winiety śliczne pędzla Stanisława Dębickiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Z). Kombinacye dziennikarskie na temat zjazdu królów angielskiego i hiszpańskiego w Kartaginie i planu odbudowania floty hiszpańskiej, wywołały na giełdzie berlińskiej pewną irytacyę. Ustąpiła ona jednak wnet pod wpływem wiadomości o zawarciu układu co do sfinansowania nowej 4-procentowej niemieckiej pożyczki państwowej, tudzież ogłoszenia korzystnego bilansu niemieckiego banku państwowego. Jeszcze przed tygodniem wynosiła cyrkulacya opodatkowanych banknotów w Niemczech 206 milionów marek, a dziś wynosi wszystkiego 11 milionów. Następstwem tych dodatnich wpływów było znaczne ożywienie się ruchu na giełdzie berlińskiej i zwyżka kursów.

Tutejsza giełda jednak nie poszła za impulsem Berlina, bo także dziś sprawa odnowienia ugody z Węgrami wywierała wpływ ujemny na tendencyę targu.

Ogłoszono właśnie bilans kolei Północnej za marzec br. Miała ona w tym miesiącu dochód wynoszący 9,418.000 kor., tj. o 817.000 koron więcej, niż w marcu 1906. Dochody zaś za cały rok 1906 wynosiły 105,100.000 koron i były o 8,300.000 koron wyższe od dochodów za rok 1905.

Z Brukseli donoszą, że międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych, mające tam swoją siedzibę, zamyka rok ubiegły czystym zyskiem 5,727.000 franków.

Targ na bydło rozpłodowe. Z Krakowa piszą: Komisya z łona komitetu Towarzystwa rolniczego orzekła wczoraj o wartości okazów dla przyznania hodowcom nagród. Z rasy Simmenthal, obora p. Wł. Żeleńskiego, otrzymała I nagrodę, t. j. srebrny medal Towarzystwa rolniczego za kolekcyę 8 młodych buhajów, oraz dwa medale bronzowe państwowe (nagroda IV) za okazy Nr. 1 i 2 z tejże kolekcyi. P. Zen. Suszyckiemu z Boguchwały przyznano nagrodę I i II (medal srebrny Towarzystwa i państwowy). P. Feliks Sandoz za „Kubusia" otrzymał nagrodę II; „Kubusia" zakupiono za 1.000 koron. Obora dóbr Dzikowa Zdz. hr. Tarnowskiego uzyskała nagrody I, II i IV; p. Z. Włodek za buhaja „Apisa" IV, a za „Agata" III nagrodę. P. Al. Wiktorowa nagrodę IV za „Romulusa", oraz I i II za dwa buhaje z rasy czerwonej. Z rasy Bern-Simmenthal, obora p. Władysława Stawiarskiego w Jedliczach, otrzymała III nagrodę. Obora p. St. Ostaszewskiego za dwuletniego buhaja otrzymała nagrodę I i za jednorocznego nagrodę II. Z rasy czerwonej polskiej, oprócz wymienionej już obory p. Wiktorowej, obora p. Wilh. Czeczowej w Kozach otrzymała za buhaje nagrody I i II; takie same nagrody otrzymała obora p. Z. Romerowej w Jodłowniku. Wreszcie nagrodę III przyznano oborze p. M. hr. Reya w Przecławiu i IV oborze p. Zb. Horodyńskiego w Zbydniowie.

Ruch w ujeżdżalni, szczególnie popołudniu był nadzwyczaj ożywiony; podobnie targ, podczas którego zostały sprzedane niemal wszystkie okazy buhajów. Najwięcej nabyto dla obór i stacyj miejscowych, choć nie brakło nabywców z dalszych stron. Między ostatnimi wymienić należy hr. Lędóchowskiego z Podola rosyjskiego, który nabył jednorocznego buhaja „Wilusia" z obory p. G. Szaszkiewicza za 1.100 koron. Za to z Królestwa Polskiego nie pojawił się ani jeden nabywca, choć wiadomo, że stamtąd dowóz mleka do naszego miasta jest dość znaczny.

Należy przyznać, że o ile jarmarki na konie w Krakowie z roku na rok tracą, o tyle targi na bydło rozpłodowe, dzięki gorliwym zabiegom komitetu Towarzystwa rolniczego, coraz to lepiej się powodzą. Ważnem jest także, że w tych targach nie ma faktorów i pośredników, podobnież jak na wystawach trzody chlewnej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Cesarz udzielał wczoraj posłuchań publicznych. Między innymi przyjął deputacyę miasta Pragi z burmistrzem d-rem Grossem na czele. Na przemówienie burmistrza, który wręczył memoryał z życzeniami miasta Pragi, Cesarz w odpowiedzi zapewnił, że zawsze będzie strzegł interesów Pragi i wedle możności jak najczęściej w niej bawić. O godzinie 5 popołudniu Związek czeskich stowarzyszeń śpiewackich wykonał przed zamkiem serenadę, w której wzięło udział przeszło 1.000 śpiewaków czeskich. Cesarz wyszedł na balkon i przysłuchiwał się produkcyom.

Wiedeń. Uchwalona przez Radę państwa ustawa o sztucznem winie otrzymała sankcyę cesarską.

Paryż. Z Orleanu donoszą, że większość tamtejszej ludności jest bardzo zadowolona z powodu przyjścia do skutku porozumienia między ministrem spraw wewnętrznych a władzą gminną w sprawie uroczystości Joanny d'Arc. Obchód będzie się mógł odbyć, jak w poprzednich latach, pod warunkiem jednak, że przeważać będzie charakter świecki, że urzędnicy wezmą udział nie oficyalny i nie korporatywnie, idąc przed duchowieństwem, że dalej duchowieństwo nie będzie mieć szat kościelnych. Pochód wyjdzie z ratusza, a nie, jak dotąd, z katedry. Nacyonalistyczna i konserwatywna prasa naśmiewa się z Clémenceau, który chwycił się tak małostkowych środków, aby zamarkować swój odwrót w kwestyi obchodu ku czci Joanny d'Arc.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Tutejsza powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie obchodziła 25-letni okres swej działalności. Odbyło się posiedzenie wydziału Kasy pod przewodnictwem wiceprezesa dra Stefana Starzyńskiego i wysłuchało dorocznego 25-tego z rzędu sprawozdania dyrekcyi, zaznaczającego, że instytucya rozwinęła się pomyślnie z bardzo drobnego Związku zaliczkowego w Liszkach, a w styczniu 1877 przeniosła się do Krakowa. W tym czasokresie 184.838 stron złożyło 130,450.939 koron; zaś 181.086 osób podniosło 114,690,931 koron tytułem zwrotów z odsetkami. Pożyczek na dobra tabularne udzielono 5,327.800 koron, na 1.275 realności miejskich 15,731.221 koron, na 7.613 realności włościańskich 6,991.917 koron. Razem 28,040.938 koron. W rzędzie 46 galicyjskich Kas oszczędności powstała powiatowa Kasa w Krakowie jako 18-ta z rzędu, a obecnie co do rozwoju zajmuje miejsce trzecie, zaraz po galicyjskiej Kasie we Lwowie i Kasie oszczędności Krakowa.

Według sprawozdania za rok zeszły, wkładki wynoszą 22,283.225 kor.; obrót kasowy wynosił w roku 1906 kwotę 63,372.834 kor.; w przecięciu dziennie kor. 211.242. Ogólny zysk wynosi 139.070 koron, a fundusz rezerwowy 922.862 kor. Wydział przyjął sprawozdanie Dyrekcyi do wiadomości, i na wniosek komisyi kontrolującej udzielił jej absolutoryum.

Z czystych zysków wydział przeznaczył na cele powszechnej użyteczności w powiecie krakowskim: 1) Krak. Tow. Oświaty ludowej 500 K., 2) na zakupno książeczek jako nagrody pilności dla dzieci w szkołach pow. Krakowskiego 300 K., 3) na ochronkę dla małych dzieci w Łobzowie 500 K., 4) na misye katolickie 400 K., 5) dla zakładu p. Żurowskiej dla sierot 500 K., 6) na seminaryum uczniów przygotowujących się do stanu duchownego 600 K., 7) Tow. Bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych w Krakowie 500 K., 8) na naprawę dróg w powiecie celem dostarczenia ludności zarobku 6000 K., 9) dla Zakładu głuchoniemych we Lwowie 300 K., 10) na Przytulisko weteranów 1863 r. 300 K.. 11) na straże ogniowe w powiecie 500 K., 12) na Zakład x. Siemaszki dla zaniedbanych chłopców 200 K., 13) na szerzenie studzien w powiecie 1000 K., 14) dla Rady opiekuńczej nad opuszczonemi dziećmi 500 K., 15) na nowe ochronki dla dzieci włościańskich z okazyi jubileuszu 20.000 K.

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed sądem apelacyjnym rozprawa wskutek odwołania się p. Tadeusza Majewskiego, zasądzonego na miesiąc aresztu, zamienionego na grzywnę 150 koron za obrazę czci p. Szatkowskiego. P. Majewski wniósł odwołanie od winy i kary, p. Szatkowski od zamiany aresztu na grzywnę. Wyrok zapadnie popołudniu.

Poznań. Izba karna w Bydgoszczy skazała X. Stankowskiego z Potulic za rzekomą obrazę regencyi i zachęcanie do nieposłuszeństwa w sprawie niemieckiej nauki religii na 300 marek.

W Szwederowie, w obwodzie bydgoskim, przesadzono wszystkie dzieci strejkujące w nauce religii, o dwie klasy niżej.

Sosnowiec. Dokonano tu napaści na strażników, którym towarzyszyli żołnierze. Zabito jednego strażnika, a zraniono jednego żołnierza i jednego strażnika.

Warszawa. Onegdaj miał być wykonany wyrok śmierci na 17-letnim Piotrze Jagodzińskim, skazanym za opór władzy. Przed samem wykonaniem wyroku nadesłano z Petersburga polecenie wstrzymania wyroku.

Petersburg. Hurko otrzymał polecenie podania się do dymisyi. Związek prawdziwych Rosyan organizuje oddział „białej gwardyi" dla strzeżenia cara.

Petersburg. Minister wojny uwolnił bez prawa wstępu do innych zakładów 39 studentów Akademii wojskowo-lekarskiej za usunięcie z audytoryum przemocą studentów, należących do Związku narodu rosyjskiego, oraz za to, że nie chcieli odpowiadać generałowi, któremu powierzono śledztwo.

Petersburg. Przyjęty ostatecznie przez oba Koła polskie projekt autonomii Królestwa polskiego będzie przed wniesieniem do dumy ogłoszony w dziennikach.

Mińsk. Na poczcie aresztowano dwóch uczniów szkoły handlowej w chwili, gdy przyszli po odbiór listu od kupca, od którego żądali pieniędzy na cele rewolucyjne. Przy jednym z nich znaleziono listę członków partyi socyalno-rewolucyjnej.

Petersburg. Na wiadomość o starciu między członkami organizacyi bojowej Związku prawdziwych Rosyan, a robotnikami portowymi w Odesie, prezydent ministrów Stołypin zarządził, aby winnych pociągnięto do surowej odpowiedzialności sądowej, oraz aby wydano energiczne zarządzenia w celu zapobieżenia dalszym zaburzeniom. W rozporządzeniu swem do jenerał-gubernatora przypomina prezydent ministrów, że nie powinny być cierpiane żadne organizacye zbrojne.

Paryż. Rada syndykatu nauczycieli przyjęła jednomyślnie rezolucyę, oświadczającą, że jeżeli rząd sądzi, iż popełniono jakieś czyny sprzeczne z dyscypliną, to powinien wszystkich nauczycieli, którzy należą do syndykatu, ścigać jako winnych.

Paryż. Biskup z Orleanu oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że nie powziął jeszcze decyzyi co do udziału duchowieństwa w uroczystości na cześć Joanny d'Arc. Starać się on będzie nie umniejszać świetności obchodu, równocześnie jednak dbać o godność duchowieństwa i poważanie przepisów kościelnych.

Nizza. Belgijczyk, nazwiskiem Van Loo, którego uważają za anarchistę, strzelił 6 razy z rewolweru do kasyera bankiera Maistre, który jest zarazem konsulem belgijskim, a to z powodu, że kasyer odmówił mu wsparcia. Kasyer nie jest ranny, napastnika uwięziono.

Kair. Skutkiem sztrejku dorożkarzy przyszło wczoraj między strejkującymi a chętnymi do pracy do burzliwych scen. Sztrejkujący poprzecinali uprzęże, uszkodzili wozy, pobili woźniców. Podobnież przyszło do zajść wieczorem, gdy 1000 Arabów przeciągało ulicami miasta i zatrzymywało omnibusy. Patrole policyjne utrzymują porządek. Aresztowano wiele osób.

Sydney (Niemieckie Towarzystwo kablowe). Wulkan Ruapehu na wyspie północnej Nowej Zelandyi okazuje czynności nader silne.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. H. hr. Dieduszycka z Aksmanic. P. hr. Bzowski z Podola ros. Cz. Buniewicz z Król. Pol. K. Łoniecki z Frysztaku. A. Monné ze Stanisławowa. J. Krzyżanowski z Hulczy. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. S. Tauszyński z Bakowiec. Dr. Kulczycki ze Stanisławowa. Pr. Popowicz z Wiednia. Dr. A. Hofmokl z Ohladowa. F. Miele z Latoszyna. A. Urich z Wiednia. Dr. Strauss z Hanoweru. P. Bielecki z Przybowka.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. B. Słonecki z Zielonego. L. Landesowie z Drohobycza. J. Greinowie z Królestwa Polsk. G. Wunderbaldinger z Wiednia. M. Bobrowski z Kozowy. S. Pileska z Drohobycza. B. Powroźnicka z Jarosławia. E. Schmidt z Wiednia. W. Mańkowski ze Stanisławowa. M. Wybranowska z Uszkowic. A. Buresch z Nachodu. J. Hartmann z Fiumy. M. Wilchem z Wiednia. A. Treter z Laszek Kr. A. Perlowitz z Paryża. J. Janicki z Głębokiej. B. Richter z Laibachu. A. Hermanowa z Rzepniowa. J. Wollgold z Wiednia. A. Świstun z Tarnopola. A. Perdek z Berlina. S. Zajączkowski z Dobromila. G. Dietrich i M. Gaudlitz z Wiednia. A. Wyczołkowska z Chicago. M. Fuchs i K, Henhapel z Wiednia. W. Bordcy z Królestwa. Z. Bodo z Frankfurtu. F. Abelles z Wiednia. C. Guszmann z Preszburga.

Budapeszt 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·40—8·41, na maj 8·15—8·16, na październik 8·43—8·44; żyto na kwiecień 6·60—6·61, na maj 0·00—0·00, na październik 6·88—6·89; owies na kwiecień 7·75—7·76, na maj 7·71—7·72, na październik 6·71—6·72; kukurudza na maj 5·44—5·45, na lipiec 5·54—5·55. Rzepak na sierpień 14·00—14·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: chłodno, deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 kwietnia.

Marki 117.72, renta majowa 98·60, węgierska renta koronowa 94·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 663·25, węg. zakł. kred. 776·00, anglobanku 308·25, unionbanku 566·00, bankvereinu 547·75, länderbanku 447.25, kolei państw. 672·00, lombardy 146·25, akcye kolei Elbethal 432.00, fabryki broni 545·00, tytoniowe 000·00, alpiny 604·25, Rima Muranyi 551·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 188·75, ruble 252.00 Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Król wybuchnął śmiechem i po długich objawach nadzwyczajnej wesołości wezwał skinieniem przywódcę oddziału.

— Słyszysz, Perthab-Singh-Si?... On mówi, że gdyby nie ja, byłby cię zabił z rewolweru!

— Czy wiesz, że to mój krewny! — zwrócił się do Tarwina.

Kapitan w odpowiedzi roześmiał się swobodnie i przemówił czystym angielskim akcentem:

— Zabicie kapitana garstki wojsk nieregularnych może byłoby pożyteczne w takim wypadku, ale my ćwiczyliśmy się w szkole angielskiej, i stopień otrzymałem od królowej, więc śmierć moja nie rozprószyłaby żołnierzy. Prawda, że w armii niemieckiej...

Tarwin patrzył na niego ze szczerem zdziwieniem.

— Nie znasz się pan, jak widzę, na wojskowym regulaminie — ciągnął dalej Perthab-Singh-Si. — Słyszałem strzał zdaleka i widziałem, co się stało, ale mamy rozkaz, gdy ktokolwiek strzela wobec jego królewskiej mości, biedz i stanąć koło niego. Racz mi pan zatem wybaczyć moje postępowanie.

Skłonił się i cofnął do swego oddziału.

Słońce stało wysoko i paliło strasznie, więc monarcha skierował się znowu ku miastu.

— Ilu przestępców możesz mi dać do roboty? — spytał Amerykanin po niejakim czasie.

— Wszystkich, ilu ich tylko jest w więzieniach — odparł radża z zapałem. — Jak żyję, nie widziałem takiej odwagi, jak twoja. Żądaj, a dam ci wszystko, czego pragniesz.

Tarwin zdjął kapelusz i z uśmiechem ocierał spocone czoło.

— Zgoda. Zażądam czegoś, co cię nie będzie wcale kosztowało.

Hindus objął go spojrzeniem nieufnem. Zwykle żądano od niego tych rzeczy, z któremi nie miał ochoty się rozstawać.

— To coś nowego dla mnie, Sahib Tarwin — zauważył.

— Nie żartuję: chciałbym tylko zobaczyć Naulahka. Znam twoje dyamenty i drogie kamienie, słonie, powozy, skarby, ale nie widziałem tego naszyjnika. Pragnę go podziwiać.

Maharadża czas jakiś jechał bez odpowiedzi.

— Czy i o nim mówią także w twoim kraju? — zapytał wreszcie.

— Rozumie się! Wszyscy wiedzą i mówią o nim, jak o największym cudzie Hindostanu — zapewniał Amerykanin zuchwale.

— Może opowiadają też, gdzie się znajduje? Cudzoziemcy wszystko wiedzą! — śmiał się złośliwie radża.

— Nie, ale są pewni, że ty wiedzieć o tem musisz, więc ciebie proszę: zrób mi tę przyjemność. Czyż podobna być w Indyach i nie widzieć tego, co stanowi ich chlubę?

— Chciej to zrozumieć, Tarwin Sahib—rzekł monarcha: — Naulahka nie jest zwykłym klejnotem koronnym, lecz to dusza mojej korony. Nie jest ona wcale pod moją strażą i opieką, i nie mam nawet prawa wydania rozkazu, aby ci go pokazano.

Tarwin zwątpił o wszystkiem.

— Ale — zaczął maharadża znów po chwili — niby wiem, gdzie się znajduje (jeśli się tam znajduje?). Wskażę ci, idź sam, próbuj, na własne ryzyko, bez pośrednictwa rządu angielskiego. Odwagę masz, a ja wdzięcznym być potrafię. Może kapłani zgodzą się na pokazanie... a może się nie zgodzą... a może nie znajdziesz ich wcale... to twoja rzecz! Więc tak: w tej świątyni, gdzie myślałem — tam go nie ma. Nie... On musi być w Głowie Krowy... Nikt tam nie chodzi nigdy... Tak, tak!... Napewno w Głowie Krowy. Dlatego zabrano go z miasta — mówił radża nawpół do siebie z taką obojętnością, jakby rozmawiali o zgubionym turbanie, albo koniu.

— Tak, napewno jest w Głowie Krowy! — potwierdził Tarwin głośno, przypominając sobie jakiś zapomniany szczegół.

— Hm! Trzeba być jednak odważnym, aby udać się do tej świątyni — zauważył maharadża. — Trzeba mieć twoją odwagę — dodał ze złośliwym błyskiem w oczach. — Mój krewny, Perthab-Singh-Si nie poszedłby... Nie poszedłby na czele całego oddziału, którym dowodził dzisiaj.

— Zachowaj te pochwały, królu, na właściwszą godzinę — rzekł Amerykanin. — Zaczekaj, aż odkryję złotodajne łoże Ametu.

Rozmowa się urwała. Maharadża jechał w milczeniu, patrząc na Rhatorę, jakby ją widział po raz pierwszy.

— Czy twoje miasto rodzinne podobne jest do tego? — spytał wreszcie.

Zdanie Tarwina o Rathorze zmieniło się nieco w ciągu tych dni kilku; dziś patrzał na wschodnie państwo z życzliwą jakąś wyrozumiałością.

— Topaz będzie wkrótce większy — odparł jedynie.

— A jakie jest tam twoje urzędowe stanowisko? — pytał dalej monarcha.

Amerykanin wyjął depeszę pani Mutrie i podał ją królowi. Tak był dumny z nowej godności, iż pożądał podziwu nawet odurzonego przez opium Rajputanina.

Ale maharadża nie zrozumiał jego gestu, i efekt był chybiony najzupełniej.

— Cóż to ma znaczyć? — odezwał się tępo.

Tarwin ruchem rozpaczy podniósł ręce w górę i usiłował wyjaśnić królowi niezrównane znaczenie stanowiska, jakie zajmował w parlamencie Colorado, pierwszym w całej Ameryce.

— To coś takiego, jak radzca stanu angielski? — zauważył Maharadża. — Ale nie będziesz żądał, abym rozmawiał z tobą o administracyi mego państwa? — dodał, przypomniawszy sobie ludzi poważnych, siwych, którzy niekiedy odwiedzali go jako radzcy dworu angielskiego, a nie miał dla nich sympatyi, ponieważ wyglądali na koniu, jak sztywnie spakowany towar, i zaczynali zwykle dyskusyę o niezbędnych reformach administracyjnych w jego państwie, kiedy miał ochotę udać się na spoczynek.

— Ty nie jesteś takim radzcą — zaczął znowu — ty nie jesteś Anglikiem... Ty jesteś przyjacielem księcia Kunwar, a twoja rodaczka, kobieta-doktor, wyleczy go, nie prawdaż? Czy tylko jesteś tego pewien?

Genialna myśl błysnęła nagle Tarwinowi.

— Po to przyjechaliśmy oboje do Rhatory! — zawołał z uniesieniem.

XII.

Pierwszym odruchem Tarwina po rozstaniu się z monarchą było pośpieszyć niezwłocznie na poszukiwania Naulahki. Tak był zajęty tą jedyną myślą, że zapomniał zupełnie o swoim rumaku, którego ruchy niecierpliwe przywróciły go wreszcie do rzeczywistości.

Dostatecznie oswoił się już z prostaczemi nazwami ludowemi w Rajputanie, ażeby go raziło ordynarne miano świątyni, gdzie miał się ukrywać najcenniejszy skarb korony. Ale gdzie była „Głowa Krowy" i w jaki sposób mogli przechowywać tam naszyjnik?

W tej niepewności zdecydował się zasięgnąć doświadczonego zdania pana Estes.

Kto wie, czy ci poganie nie przechowują klejnotu na dnie jakiego słonego jeziora, albo po prostu w ziemi? — myślał sobie. — Najprędzej w ziemi, bo to najzgodniejsze z ich pojęciami. Ułożyli dyamenty w pudełku od sucharków, związali sznurkiem od trzewika i wsunęli między korzenie drzewa lub powiesili między jego gałęziami.

Zbliżając się do domku misyonarza, miał na myśli bezustannie przedmiot swoich poszukiwań; nasuwał mu go każdy szczegół krajobrazu: las, pagórek, posępna rozpadlina, wszystko służyć mogło za kryjówkę tem pewniejszą, że na pozór nieodpowiednią zupełnie.

Pan Estes, który zbadał Rajputanę, jak więzień bada cegły swojej celi, nie poskąpił przyjacielowi objaśnień, zarówno wyczerpujących, jak bezużytecznych. W całych Indyach pełno jest „Paszcz" i Głów"; spotkać je można wszędzie, zacząwszy od „Paszczy płomiennej", ziejącej ogniem naturalnym i czczonej przez miliony wiernych, jako objawienie się bóstwa, aż do „Paszczy Szatana", położonej w górach, wśród ruin jakiejś buddyjskiej świątyni, niedaleko Madrasu. Jest także „Paszcza Lwa" w samem Benares, na dziedzińcu zwiedzanej i sławnej świątyni. Rajputana ma „Głowę Krowy" w głębi starego miasta, od wieków zniszczonego i zapomnianego.

Misyonarz się zapalił do ulubionego tematu i zaczął opowiadania nieskończone o bitwach i walkach wszelkiego rodzaju, których polem była rozległa pustynia, świadczących o jej przeszłości; jakoteż o ruinach miast i grodów, otoczonych murem skał odwiecznych, będących chlubą królów Mewaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Franciszek Czarniakowski

właściciel dóbr ziemskich

przeżywszy lat 67, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 18. kwietnia b. r.

W smutku pozostała wdowa z córką i rodziną zapraszają — krewnych i przyjaciół zmarłego na eksportacyę zwłok, która odbędzie się w sobotę dnia 20-go kwietnia 1907 roku o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ul. Podlewskiego l. 9 na główny dworzec c. k. Kolei państwowej we Lwowie.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 21-go kwietnia 1907 roku o godzinie 3-ciej po południu w Klimkowcach.

Lwów, dnia 18 kwietnia 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

ANNA z Lundów GABRIELOWA

wdowa po radcy Magistratu

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 18-go kwietnia 1907 roku w 99 roku życia.

W głębokim smutku pozostała córka, wnuki i prawnuki zapraszają — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 20-go kwietnia b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby Rynek 19 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 18 kwietnia 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

L. 597.

OGŁOSZENIE.

W jednem z większych miast prowincyonalnych Galicyi, zamierzonem jest wzniesienie gmachu publicznego za cenę kosztorysową 220.000 K. na placu już nabytym i położonym przy pierwszorzędnej ulicy. Wystawienie budynku ma nastąpić w drodze ofert i oddanem zostanie ofiarującemu najdogodniejsze warunki, z tem, że budujący musi wznieść budowlę za własne fundusze i że rzeczony gmach, przez pewien przeciąg lat, użytkowany będzie w ten sposób, iż od włożonej przez przedsiębiorcę sumy opłacaną będzie przewidziana kontraktem kwota równająca się czynszowi rocznemu wraz z kwotą umożliwiającą stopniowe umorzenie całej wydatkowanej sumy.

Interesanci zechcą się zgłaszać po **dzień 1-go maja b. r.** listownie po informacye do P.

Ludwika Oleksego

Komisarza dyrekcyi skarbu w Tarnopolu.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.